1964-no 1121-1152 (c)

ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA le 2 janvier 1964 — Price—Prix 1/3, NF 0.75, $0.20

SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

Polska walcząca o wolność

Nr 1/1121 (851) CZWARTEK, 2 stycznia 1964

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

NOWOROCZNE SPOJRZENIE—WSTECZ I NAPRZÓD

ZAKOŃCEM roku kalendarzowego jest zwyczaj robić przegląd wydarzeń za cały kończący się okres, a także — z osiągniętej tą drogą perspektywy — próbować prognozy na przyszłość. Tegoroczny bilans dla nikogo chyba — poza jedną Francją — nie wypada zbyt pomyślnie i trudno mieć też zbyt jasne wizje bliskiej przyszłości.

Polityka światowa obraca się wciąż w błędnym kole „koegzystencji" wolnego Zachodu z blokiem komunistycznym i syzyfowych wysiłków zamiany tego lawirowania nad przepaścią na trwały pokój. Wciąż jeszcze nie widzimy, aby możni przywódcy wolnych narodów wskazywali drogę wyjścia z tragicznego impasu. Tym mniej, by zdradzali wolę i możność rychłego wkroczenia na nią.

Jeśli chodzi o tych przywódców chrześcijaństwa i obozu zachodniego, to rok ubiegły okazał się dla wielu spośród nich fatalny. Rzadko się zdarza, aby tylu ich w ciągu jednego roku odeszło, na zawsze z grona żyjących albo co najmniej od steru rządów. W czerwcu zmarł po ciężkiej chorobie, wiekowy papież Jan XXIII, zanim zdołał doprowadzić do końca obrady Soboru, do którego tak wielką przywiązywał wagę. W listopadzie, jak grom z jasnego nieba, spadła na świat wiadomość o zamordowaniu najmłodszego z szefów rządów, a najpotężniejszego mocarstwa, Stanów Zjedn. — J. F. Kennedy'ego. Dosięgnęła go skrytobójcza kula amerykańskiego komunisty, który spędził poprzednio kilka lat w Rosji, co zresztą prasa światowa stara się przeważnie — z tchórzliwej uprzejmości dla Moskwy — pomijać.

Zakończyli dalej życie w roku 1963 także inni, ważni politycy i premierzy. Zmarł po ciężkiej chorobie w styczniu, stosunkowo młody przywódca brytyjskiej Partii Pracy i zarazem opozycji parlamentarnej, czyli kandydat na premiera, Hugh Gaitskell. Zamordowano, podczas lutowej rewolucji, dyktatora Iraku, generała Kassima i podobny los spotkał w jesieni katolickiego prezydenta płd. Wietnamu, Diema oraz jego orata, ministra Nhu. Umarł wreszcie ostatnio śmiercią naturalną premier Syjamu, marszałek Sarit Thanarit, zdecydowany przeciwnik komunizmu i ostoja polityki amerykańskiej na terenie płd. wschodniej Azji.

POPRZEDNICY I NASTĘPCY

Odeszli też, choć nie z tego świata lecz od władzy, dwaj czołowi szefowie rządów świata zachodniego: dr. Konrad Adenauer i Harold Macmillan. Dymisja kanclerza Niemieckiej Republiki Federalnej była dawno zapowiadana i spowodowana głównie podeszłym wiekiem 87-letniego kanclerza. Rezygnacja premiera brytyjskiego, choć bezpośrednim jej powodem była nagła konieczność poważnej operacji, nastąpiła na tle słabnącej od wiosny jego pozycji politycznej. Podważył ją głośny skandal Profumo-Ward-Keeler-Iwanow, w którym Macmillan okazał za mało ostrożności a zbyt wiele zaufania do młodszego kolegi — członka konserwatywnej ekipy rządzącej, akreślanej często w Anglii jako *establishment*.

Następcami obu wymienionych, zdymisjonowanych w roku ubiegłym mężów stanu, są politycy, którzy mają już poważne — zwłaszcza jak niemiecki Erhard — zasługi i którym przypisuje się wybitne taletny. Niemniej, zarówno Adenauer jak Mammillan byli ludźmi dużej klasy i zejście ich z politycznej sceny świata zachodniego ogałaca ją z pierwszorzędnych aktorów. Następcy, szczególnie nowy premier W. Brytanii Sir Alec Home, ma przed sobą niezmiernie trudne zadanie przeprowadzenia w przyszłym roku powszechnych wyborów parlamentarnych w wyjątkowo ciężkich warunkach zmniejszonej, jak można dziś przewidywać na rzecz opozycji socjalistycznej popularności swojego stronnictwa torysów.

Ogólny rozmiar zeszłorocznych strat personalnych w czołowym szeregu przywódców świata zachodniego jest niezwykle i wręcz niebezpiecznie duży. Nowi szefowie rządu w Stanach Zjednoczonych, W. Brytanii i Niemieckiej Republice Federalnej, gdy dodamy do tego nowy gabinet centrolewu z nowym premierem Aldo Moro we Włoszech i osłabione rządy mniejszości w Grecji i Turcji, daje to w rezultacie obraz trochę niepokojący, pod względem swoich niewiadomych możliwości.

(Dokończenie na str. 8)

AMB. KAJETAN MORAWSKI NA ŚNIADANIU W ELYSEE

W dniu 18 grudnia ub. r. Prezydent Republiki gen. de Gaulle podejmował śniadaniem cały szereg osobistości ze świata polityki, nauki, kultury i sztuki. Wśród zaproszonych gości był p. ambasador K. Morawski z Małżonką.

Senat Stanów Zjednoczonych o żołnierzach AK i PSZ

Senator Kenneth Keating z Nowego Jorku w uzasadnieniu do zgłoszonego przez siebie ostatnio projektu Ustawy o przyznaniu byłym Żołnierzom armii sprzymierzonych m.in. Armii Polskiej z czasu II wojny światowej prawa bezpłatnego leczenia w szpitalach amerykańskich, wygłosił w Senacie Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie przemówienie, z którego podajemy niżej dłuższe wyjątki w tłumaczeniu polskim:

„Walka Sprzymierzonych — oświadczył senator Keating — podczas drugiej wojny światowej stanowiła wspólny wysiłek różnych narodowości. Narody, które uległy barbarzyństwu Hitlera i państw osi, nie przestały udzielać pomocy koalicji Sprzymierzonych za pośrednictwem swych armii narodowych, stworzonych na wygnaniu i w drodze organizowania podziemnego Ruchu Oporu. Ci bohaterscy ochotnicy i ochotniczki z Partyzantki oddali życie i mienie nie tylko dla wyzwolenia swej Ojczyzny spod ucisku szalejącej tyranii, lecz i dla przywrócenia wolności wszystkim ciemiężonym na świecie ludziom.

Rycerska historia udziału narodu polskiego w II wojnie światowej — przypomniał senator Keating — to przykład zaciekłej determinacji narodu, który powalony przez przemożną siłę wojskową w pierwszych dniach wojny — przegrupował swe rezerwy ludzkie i środki materialne, by walczyć w podziemiu na terenie własnego kraju, a nadto — nadludzkim wysiłkiem wkroczył na bezkresny szlak bitewny w poprzek Europy.

Naród polski stał twardo przy swej decyzji, by przywrócić dla siebie stanowisko suwerennego, sprzymierzonego Kraju, który chce nadal prowadzić wojnę w szeregach koalicji zachodniej. Nie było Quislinga wśród przywódców narodu polskiego. Polska ani na chwilę nie przestała być walczącym sprzymierzeńcem. Przyczyniła się jak wielki kraj do wspólnego wysiłku i wysiłki jej dzielnych synów odegrały decydującą rolę w osiągnięciu zwycięstwa przez Sprzymierzonych".

W dalszym ciągu przemówienia senator Keating omówił szczegółowo rozmiary wysiłku zbrojnego Polski po stronie sojuszników zachodnich i przytoczył chlubne oceny polskiego udziału w wojnie, wygłaszane przez przywódców angielskich, marszałka lotnictwa Douglasa i premiera Churchilla.

„Armia Krajowa — mówił dalej senator Keating — nie miała sobie równej w żadnym z istniejących gdziekolwiek w Europie ruchów podziemnych. Napis na pomniku żołnierzy polskich poległych pod Monte Cassino jest najlepszym dowodem poświęcenia narodu polskiego sprawie wolności człowieka w toku dziejów, poświęcenia przepojonego zawsze głębok. miłością własnej ojczyzny.

My, Amerykanie, lepiej niż jakikolwiek inny naród wiemy, że polska gotowość do walki o wolność przekraczała niejednokrotnie granice Polski. Synowie Polski służyli wraz z naszymi przodkami u boku Ameryki w czasie naszej Wojny o Niepodległość. O Kościuszce powiedział generał William H. Harrison: „Gdyby świątynia miała być wzniesiona ku czci tych, którzy oddali ludzkości najwyższe usługi, wówczas Kościuszko winien zająć miejsce u boku wielkiego Waszyngtona...".

Spod tyranii nazistowskiej Polacy dostali się pod tyranię dzisiejszą, która pod pewnymi względami jest jeszcze bardziej ponura i końca jej nie widać. Przebłysk nadziei dla narodu polskiego znalazł się w słowach Churchilla: „Polska jest jak skała, której brzegi mogą być zalane na chwilę, lecz skała zostanie skałą.

Tenże Churchill — przypomniał senator — w mowie z 1944 roku w Izbie Gmin tak wyliczał: „Cóż to za niezwykła armia ta Ósma Armia we Włoszech. Nigdy jeszcze takiej nie było... Mieliście tam wojska brytyjskie, nowozelandzkie i amerykańskie, walczące z wielkim zapałem, nadciągnęli Grecy, było ich już przedtem trochę, siły brazylijskie zajmowały już swe pozycje, byli Francuzi i południowi Afrykańczycy — i Polacy, którzy się szczególnie wyróżnili.

Dlatego właśnie — oświadczył na zakończenie senator Keating — zachodzi pilna potrzeba, by udostępnić szpitale wojskowe w Ameryce dzielnym żołnierzom armii sojuszniczych, którzy służyli sprawie wolności świata, a obecnie przebywają w Stanach Zjednoczonych.

ORĘDZIE NOWOROCZNE KS. ARCYBISKUPA J. GAWLINY

Milowymi krokami zbliża się Wielka Rocznica Chrztu Polski. Do niej przygotowujemy się przez Wielką Nowennę Narodu Polskiego, tak w Kraju, jak też na Emigracji, gdyż mimo rozproszenia jesteśmy dziećmi jednego Narodu. Tylko ten, co za sobą chce zatrzeć znamiona Wiary i polskości będzie — choć bez powodzenia — udawał, że jest kimś innym niż jest w istocie.

We Wielkiej Nowennie ślubowaliśmy wierność Bogu, Krzyżowi, Ewangelii, Matce Najśw. i Ojcu Św.

* * *

Przez Chrzest dokonał Bóg wylewu szczególnej miłości na nasz Naród i uczynił nas członkami Mistycznego Ciała Chrystusowego czyli Kościoła Powszechnego. Chrzest był tym pocałunkiem, którym Kościół nas za dzieci swoje przyjął. Wzmocniona Chrztem zdołała Polska oprzeć się nieprzyjaciołom i zabłysnęła wspaniałymi czynami Wiary i kultury.

Istotą chrześcijaństwa jest miłość. Zrozumieli to dobrze nasi Ojcowie, gdy na wstępie Unii Horodelskiej umieścili wymowne słowa: „Nie dostąpi zbawienia, kto się na miłości nie oprze". I choć dzieje naszego Narodu nie były samym pochodem świętych, choć nie brakło i u nas pożałowania godnych objawów niesprawiedliwości społecznej, to jednak nuta miłości przebijała się w historii polskiej aż dotąd.

„Wiedz, że idziesz jako Nuncjusz do zacnego narodu" — powiedział w 1936 r. Papież Pius XI do Arcybiskupa Cortesiego. „Poznaliśmy Polaków jako naród dobry i szlachetny. Wprawdzie i oni grzeszą, ale nie z premedytacji, tylko ze słabości. A nawet ci co grzeszą, są jeszcze lepsi od wielu innych narodów".

Podobnie o nas opinię żywił nieodżałowanej pamięci Papież Jan XXIII, który rzewnie wspominał swój pobyt w Polsce.

Nuta miłości dźwięczy również w walce o ideały chrześcijańskie, a zwłaszcza o Wiarę świętą. Osłabiona, brocząca krwią i to własną, często zdradzana przez sojuszników, uczciwie i ofiarnie walczyła „Polonia semper fidelis".

Zaledwie odzyskała byt państwowy, przeciwstawiła się z pomocą Bożą zalewowi potęgi bezbożnej jako prawdziwe „Przedmurze Chrześcijaństwa".

Gdy wybuchła druga zawierucha światowa, gdy bez wypowiedzenia wojny sypały się bomby na naszą Ojczyznę, to dla nas sens ideologiczny tego zmagania był od początku jasny. Rozumieliśmy, że chodzi o same podstawy Wiary i kultury. Wróg zrezygnował z pierwiastka moralnego. Wiedzieliśmy, że w razie jego zwycięstwa zdeptane będzie przykazanie miłości bliźniego, prawo Boże zostanie przez niego poniewierane, godność ludzka zhańbiona. Wszystko to cośmy otrzymali przez Chrzest i czego nas Chrystus nauczył, było przez wroga zagrożone. I jak ojcowie nasi chwyciliśmy za miecz „za naszą i waszą wolność" a więc z nakazu miłości Boga i bliźniego.

„Oby wszystkie narody uświadomiły sobie, jaki to dług mają względem Polski" — powiedział Pius XII (28. VII.1944) i dodał: „Oby każdy kto zachował w sercu bodaj iskrę uczuć prawdziwie ludzkich i chrześcijańskich, poczuwał się do obowiązku przywrócenia jej pełnego miejsca, jakie jej się należy zgodnie z zasadami sprawiedliwości i prawdziwego pokoju".

Polska była wierna Kościołowi, Kościół był wierny Polsce...

* * *

Duch miłości w naszym Narodzie jest żywy. Gdy w 1939 r. wyganiano naszych braci z zachodniej Polski, tedy rodziny rodaków z innych województw otwierały im serca i domy; prześcigano się w miłości, by wygnańców ratować i pocieszać. Naszym księżom nie potrzebowano przypominać obowiązku służenia wygnanym braciom, a były nawet wypadki, że księża, nie objęci deportacją, na ochotnika i w przebraniu wkradali się do wagonów zesłańców by dzielić ich poniewierkę.

O miłości jaka panowała na wygnaniu rosyjskim nie potrzebuję Wam, Najdrożsi, mówić, gdyż sami byliście jej nosicielami. Iskry miłości z serc Waszych łączyły się w jedną ognistą rzekę miłości. Wojsko nasze oddawało swoje pieniądze i połowę żywności wygnańcom, zwłaszcza dzieciom. Przykazanie miłości kreślił „Palec Boży", Duch Św. nie tylko na tablicach kamiennych, lecz jeszcze bardziej na tablicach serc Waszych (cf. 2 Kor. 3, 3).

Miłością zdobywaliście innych. Żydom pomagaliście do odzyskania wolności. Do księży polskich powiedzieli rabini przez nich uratowani „Postąpiliście jak bracia". Gdy pierwszy transport opuszczał Jangi Jul, Żydzi nim odjeżdżający wołali. „Niech żyje taka Polska", to jest Polska, która tak się odnosi do wszystkich swych synów. A któż z nas zapomni te tłumy dzieci arabskich co w Bagdadzie i Mossulu nas żegnały słowami: „Polonia dobra, Polonia dobra", w dowód, że nasz żołnierz dobrocią swoją podbił ich serca.

Podczas audiencji czerwcowej 1944 r. Ojciec Św. Pius XII powiedział mi, że otrzymał już wiadomości od biskupów włoskich jak dobrzy byli nasi żołnierze dla ich ludności. Pomagali jej przy zasiewach, dzielili się z nią żywnością, służyli jej dobrym przykładem.

(Dokończenie na str. 2)

fraszki

POŚWIĄTECZNE REFLEKSJE

Po wszystkim, co się zjadło i co się wypiło,
Wskazane jeszcze z tydzień wypocząć by było.

PODSTAWA REKLAMY

Gotówka
Dobra jest nawet od półgłówka.

POWÓD DO SŁAWY

Dobrze jest się wyróżniać czymś z szarego tłumu,
Nawet gdy nieprzeciętny jest to brak rozumu.

ZDOLNY DZIENNIKARZ

Ignacy głośne artykuły polityczne pisze:
Mówi ludziom dokładnie to, co chcą usłyszeć.

Rewicz

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś.P. PŁK DYPL. STANISŁAW BIEŃ

W przerzedzających się coraz szybciej szeregach naszej niepodległościowej kadry wojskowej powstała przed kilku tygodniami nowa, szczególnie dotkliwa luka: W miasteczku Bishops Stortford, położonym między Londynem a Cambridge, zmarł nagle oficer nieprzeciętnej miary — pułkownik dyplomowany Stanisław Bień, były wykładowca warszawskiej Wyższej Szkoły Wojennej, który we Francji i Szwajcarii dowodził 6. pułkiem strzelców 2. dywizji strzelców pieszych, a po wydostaniu się z internowania jedną z trzech brygad 4-tej dywizji piechoty w Szkocji, mianowicie 2. brygadą strzelców, pielęgnującą tradycje owej po walkach pod Belfort internowanej dywizji.

Zmarły przedwcześnie, bo urodzony zaledwie przed 64 laty na Podhalu, pułkownik Bień wystąpił zaraz po ukończeniu gimnazjum do W.P., walczył przeciw nawale bolszewickiej w 1920 roku a przeciw Niemcom w 1940 roku i pozostał naszym znakom wierny do zgonu.

Był On rzadko spotykanym typem człowieka, oficera i dowódcy: Prawość i bezinteresowność cechowała go tak samo jak rozległa wiedza, dzielność, sumienność i niezwykła twardość. Nosił w sobie najpiękniejszy klejnot — szlachetną dumę, która nie pozwalała skarżyć się na przeciwności losu i szukać oportunistycznych rozwiązań. Naszą tragedię przeżywał tym głębiej, że kilkakrotne próby wydostania żony i synów z Polski spaliły na panewce i że mimo odmawiania sobie niemal wszystkiego nie mógł im tak pomagać, jak pragnął. Toteż rzadko był naprawdę wesoły i raczej stronił od beztroskiego towarzystwa. Pewnie dlatego wolał samotne życie w małej mieścinie, w której jako wykwalifikowany w Szwajcarii zegarmistrz pracował, niż blichtr i szum wielkiego miasta. Ale mimo to nie wyłączał się z nurtu naszego życia zbiorowego. Do ostatnich dni życia interesował się bardzo naszymi wspólnymi sprawami, pracami i troskami oraz partycypował wydajnie w przygotowaniu i wydaniu osobliwych dziejów 2. dywizji strzelców oraz w podtrzymywaniu wśród swych dawnych podkomendnych ducha wspólnoty i ofiarności.

Nie doczekał się upragnionego dnia Odmiany, ale pozostawił po Sobie nie tylko pamięć dzielnego i wiernego syna Ojczyzny, lecz także siejbę, która kiedyś plon wyda.

Nad otwartą mogiłą, dokoła której zgromadziło się kilkunastu kolegów i sporo przedstawicieli miejscowej ludności, przemawiali b. przełożeni Zmarłego, gen. K. Glabisz i płk. S. Pelc, składając należny hołd jego walorom i zasługom. Najbliższa rodzina niestety nie zdołała na ten smutny obrzęd z Polski przybyć.

Kage

●

Ś.P. RED. WACŁAW SIKORSKI

Z „przywileju" śmierci, który posiada każdy z nas, w ostatnich miesiącach jakoś często, zbyt często korzystają dziennikarze. Po Zygmuncie Nowakowskim i Mieczysławie Obarskim z kolei zszedł ze sceny doczesnej W a c ł a w S i k o r s k i .

Zasnął na wieki 11 grudnia 1963 na gościnnej ziemi szkockiej i spoczął na edynburskim cmentarzu Mount Vernon, który jest kresem wędrówki wielu polskich istnień, m.in. emigrantów z roku 1831.

Wacław Sikorski był dziennikarzem, którego pióro zjednywało sobie tylko przyjaciół. Ta nie częsta w jego zawodzie umiejętność płynęła z postawy wobec dziennikarstwa, w którym cenił głównie i niemal jedynie czystą informację bez żadnych domieszek i zabarwień. Może dlatego właśnie w początkowym okresie swojej kariery szukał schronienia w dziennikarstwie sportowym, gdzie mógł bezpiecznie posługiwać się obiektywizmem bez narażania się na prawo czy na lewo. W latach dwudziestych, kiedy wstępował w szranki swej profesji, dziennikarstwo sportowe było dziedziną stosunkowo nową w odrodzonym państwie i jak każda rzecz nowa musiało pociągać wyobraźnię. W owym czasie Sikorski prowadził dział sportowy w „Przeglądzie Wieczornym", a nieco później piastował również godność prezesa Związku Dziennikarzy Sportowych. Od wczesnych lat trzydziestych aż do wybuchu wojny pełnił również obowiązki sprawozdawcy sejmowego Polskiej Agencji Telegraficznej.

Tragedia wrześniowa 39 roku wygnała go z Kraju, jak wielu innych. Po krótkim pobycie w Rumunii przedostał się na Środkowy Wschód i tam wstąpił w szeregi wojska polskiego. Po pewnym czasie objął szefostwo Polowej Kwatery Prasowej i jak wiem, był bardzo dumny, że w ten sposób może pełnić swój obowiązek wobec ojczyzny. Szczycił się, że jest to pierwsza kwatera prasowa w dziejach wojskowości polskiej.

Ci, którzy mieli szczęście pracować z nim w tym okresie, zaświadczą że był właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Objawiał zawsze wielką pracowitość, skrupulatność i talent organizacyjny. Ujmował wszystkich ciepłym, przyjaznym stosunkiem do ludzi.

Po zakończeniu działań wojennych przybył wraz z 2 Korpusem do W. Brytanii. Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych brał czynny udział w życiu społecznym, m.in. był członkiem Rady Głównej SPK. Z biegiem czasu jednak zdrowie, nadwątlone w okresie wojennym, zaczęło się pogarszać. Zapadł na długotrwałą ciężką chorobę, z której podźwignął się dopiero niedawno, dzięki ryzykownej, ale szczęśliwej operacji. Powrócił do Szkocji i stamtąd, mimo chronicznego inwalidztwa, usiłował uprawiać ukochane przez siebie rzemiosło dziennikarskie, nadsyłając krótkie notatki i korespondencje do polskich organów prasowych.

Człowiek wart jest tyle, ile jego czyny. Dorobek życiowy Wacława Sikorskiego był ze szlachetnego kruszcu. Jego pióro, miłujące prawdę, służyło zawsze dobrym sprawom. Jego słoneczne usposobienie jednało mu dozgonnych przyjaciół. Smutek zaległ serca nasze.

A. Czułowski

JAN KUNERT

WIGILIA W DOMACH NAD FIORDAMI

Oslo, w grudniu 1963.

NAJPIERW trzeba było się załatwić z jajkiem na miękko, potem podano śledzie w occie i z cebulą, kraby w majonezie i różne sałatki rybne, po runie morskim zmieniono talerze pod wędliny domowego wyrobu, po wędlinach wniesiono na stół półmiski z cienkimi i odtłuszczonymi plasterkami pieczeni wieprzowej, do niej kartofle i kapusta na słodko, na koniec wyjechał am cymes wieczerzy: pieczony indyk, obłożony sałatą, pomidorami i groszkiem. Osobno sos niewiadomego pochodzenia i nieustalonego koloru.

Rozglądnąłem się po współbiesiadnikach, każdy zajęty był sobą i wcinał jakby przyszedł „z gębą na kwestę", jak mówił Makuszyński.

Okazało się, że na indyku nie kończy się podstawowy dobór dań. Osobno na stoliku stała jakaś stożkowata bryła brązowego koloru, pan domu wstał, pogrzebał łyżeczką na wierzchu bryły, coś tam wlał i zapalił. Zawrzało ale nie zgasło, w górę strzelił niebieski płomyczek.

— Co to jest? — zapytałem niespokojnie sąsiadki.

— Rumpudding.

Za sekundę pani domu podała mi na deserowym talerzyku pajdę jakiejś trzęsącej sie masy, ni to rzadkiej, ni to ściętej i istotnie zalatywało od niej rumem. Skosztowałem. Skręciłem się w rulon niczym topolowa deska Zbyszewskiego. Duszkiem wypiłem dwa koniaki. Przeszło. Nie pamiętam już czy i jak dokończyłem to paskudztwo, ale przysiągłem sobie, że więcej rumpuddingu nie tknę. Złamałem słowo, wytrzymałem tylko trzy lata. Na piątej z kolei wilii norweskiej wbijałem już rumpudding jak stary Wiking. „Kiedy wlazłeś między wrony..."

Pod zimne przystawki wypił każdy, panie takoż, po dwa, najwyżej trzy kieliszki duńskiej wódki „Aalborg taffel", mocnej, o kminkowym smaku. Do pieczystego lał się szeroką strugą koniak lub wino, co kto chciał. Panie cedziły wino, panowie połykali koniak.

Rozmowa powoli rozklejała się i przy deserze — kompot i lody z owocami — zrobiło się już wcale gwarno. Pleciono o sprawach bliskich, o świetnym jedzeniu i kiepskiej pogodzie, o drożyźnie i świątecznym repertuarze w kinach, ktoś spróbował nawiązać do tradycyjnego przemówienia króla, wygłaszanego w wieczór wigilijny przez radio, lecz ten temat nie chwycił. Przemówienie wypadło w momencie triumfalnego wjazdu na stół indyka, więc nikt króla nie słuchał. Po co, i tak przeczyta się po świętach w gazecie.

W pokoju było duszno i gorąco, panie falowały w długich dekoltach, panowie dyskretnie rozluźniali krawaty, powietrze nasycił zapach rumu, sosu i kopcia na świecach, zwyczajowo bowiem wygaszono światło elektryczne i paliły się tylko świece, długie, grube, różnokolorowe, ustawione w przybranych jedliną kandelabrach na stole, na kredensie, serwantce, na półkach, wszędzie.

Rzecz prosta, nie było opłatka, ani siana pod obrusem, ani nie składano sobie życzeń przed rozpoczęciem wieczerzy. Te wymienia się dopiero po wilii, w salonie, pod choinką, wręczając sobie wzajemnie prezenty gwiazdkowe. A przestrzega się, by każdy od kogoś coś dostał i każdemu coś ofiarował, choćby najmniejszą drobnostkę, byle tylko o nikim nie zapomnieć. Obejść ten powszechny zwyczaj mogą tylko studenci i poborowi.

Po deserze, przed przejściem na kawę i nowe alkohole do salonu, musiałem zadzwonić w kieliszek, wstać i wypowiedzieć parę słów pod adresem gospodyni. Posadzono mnie bowiem po jej lewej stronie a to w domu norweskim znak, że taki wybrany, musi nie musi, ale w każdym razie powinien palnąć mówkę, bo to należy do dobrego tonu. W trzech zdaniach załatwiłem się z panią domu, jej mężem, indykiem i nastrojem przy stole. Udało się, bo zebrałem oklaski, a pewna nadobna pani zdążyła mi wyznać, że chętnie posadzi mnie u siebie w domu po swojej lewej stronie — choćby nawet nikogo więcej nie było. Nie domyśliłem się od razu o co jej właściwie chodzi, dopiero gdy ją odwiedziłem...

Po pańszczyźnie przy stole w salonie wyzwoliła się swoboda, wesołość, nawet pewna frywolność. Każdy siadał gdzie chciał i rozmawiał z kim chciał. Kto nie miał ochoty na rozmowę mógł oglądać obrazy lub wziąć książkę z półki. Kolędowania nie było, jedni nie umieli, inni zapomnieli lub nie chcieli, za to zawojowała wszystkich chwila rozpakowywania prezentów. Czego by kto nie dostał — skakał z uciechy, piszczał, śmiał się, udawał zażenowanego gdy prezent był kosztowny, całowano się, ściskano, bawiono jak dzieci. Potem parowała cienka kawa i rozmazywały się grube ciastka, były owoce i likier a po tym wszystkim panie dostały „pjolter", czyli ćwierć koniaku i trzy ćwierci wody sodowej do szklanki, a panowie „toddy", czyli trzy czwarte rumu, ćwierć gorącej wody i 2 kostki cukru. Piekielny trunek, ale podobno zdrowy jak niezapomniana grzanka warszawska. Niezawodny przy przeziębieniu, zapobiegawczy po dłuższym spacerze na mrozie, dobry zresztą zawsze. Tylko trzeba go pić na gorąco, zimny może u niedotrenowanego wywołać migrenę.

●

Takie są obyczaje i tak mniej więcej wygląda stół wigilijny w średnio-zamożnym domu norweskim, a średniozamożni są tu prawie wszyscy. Wilia nigdy nie jest postna, nawet u katolików, nigdy nie ma na stole gotowanej lub smażonej ryby. Ta na wilię po prostu nie uchodzi.

Sytnie, wesoło i jak najwięcej światła — oto trzy hasła Bożego Narodzenia nad fiordami. Na dworze mróz i ciemno więc niech w domu będzie tłumnie i radośnie. Z indykiem na widelcu w jednej ręce, ze szklanką „toddy" w drugiej rzuca się przez rozjarzone okna wyzwanie głuchej nocy polarnej.

A mnie wciąż się marzy opłatek, siano pod obrusem, karp smażony i kutia z makiem, ugniatana już od rana.

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI
Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7
W NOWYM YORKU: TAZAB, 100 East 10th str., N. Y. 3 N. Y.
LEKARSTWA! LEKARSTWA!
We Francji ELKA S.A.R.L. 20 rue Legendre Paris 17

XII ZJAZD WYCHOWANKÓW JUNACKIEJ SZKOŁY KADETÓW

Wspomnienia wspólnie niegdyś przeżytych chwil, chmurnych czy górnych, zawsze mocno łączą ludzi. Najprzyjemniej chyba jest powracać myślą do czasów szkolnych, młodzieńczych. Tym właśnie tłumaczy się więź, która co roku ściąga b. kadetów ze Środkowego Wschodu na jesienne zjazdy koleżeńskie do Londynu. Nie tylko zresztą do Londynu, gdyż spotkania takie odbywają się też i w angielskim Midlandzie, a przed kilku miesiącami również na zachodniej półkuli odbył się doskonale zorganizowany zlot wychowanków Junackiej Szkoły Kadetów, zamieszkałych obecnie w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych.

Cofając się wspomnieniami o dwadzieścia lat wstecz, gdy JSK kończyła pierwszy rok swego istnienia, natkniemy się w jej kronice wśród wielu ciekawych kart na moment szczególnie mocno zachowany w pamięci. Tak się bowiem zdarzyło, że w przeciągu jednego zaledwie półrocza gościła ona po kolei w swym palestyńskim m.p. trzech wybitnych dowódców PSZ, którym w czasie ub. wojny wypadło piastować stanowisko Naczelnego Wodza .

Był więc rok 1943 może najbardziej pamiętny w życiu szkoły. 28 czerwca, akurat na zakończenie roku szkolnego, odwiedził młodzież junacką, gen. Wł. Sikorski. Serdecznie i żywiołowo przez nią przyjmowany, odebrał tu ostatnią w swym życiu defiladę i wygłosił przemówienie, które się stało jakby testamentem dla młodych. Wzywał w nim do rzetelnego wysiłku w nauce i pielęgnowania zalet charakteru, potrzebnych zarówno do wywalczenia wolności, jak i do wypełnienia potem obowiązku budowy nowej, wielkiej Polski,

26 września — „Dzień Protestu" przeciwko prześladowaniom młodzieży w Polsce i w całej okupowanej Europie — spędził z kadetami d-ca APW gen. Wł. Anders, u których zresztą dość częstym bywał gościem i z którym oni od czasu ciężkich przeżyć w Rosji najmocniej byli związani. Po defiladzie kompani kadeckich, maszerujących niczym „najlepiej wyćwiczony żołnierz", Generał zwracając się do zebranej młodzieży mówił o sile naszego narodu, który w tej drugiej walce nigdy nie złożył sztandaru a zakończył słowami służącymi za drogowskaz życiowy: „Pamiętajcie zawsze, że jesteście Polakami i zawsze bądźcie uczciwi!"

17 listopada zawitał do obozu, także gorąco przyjmowany, generał Kazimierz Sosnkowski. Po dziarskim paradnym przemarszu Naczelny Wódz

(Dokończenie na str. 3)

ORĘDZIE NOWOROCZNE

(Dokończenie ze str. 1)

A cóż powiem o Monte Cassino, którego blasku nie przyprószy żaden pył czasu, kiedy to cały Korpus przed bitwą był u spowiedzi i Komunii św. Znam z dziejów wojennych tylko jeden podobny przykład, mianowicie bitwę pod Kirchholmem, przed którą Chodkiewicz „nakazał czterdziestogodzinne nabożeństwo, podczas którego wszyscy się spowiadać i do Stołu Pańskiego przystąpić winni byli".)*

Ten sam duch panował na innych frontach i w Armii Krajowej. Wojsko nasze było rycerstwem Chrystus[illegible],

kiej, wyboistej, pełnej kamieni i błota szliście ku Ojczyźnie, którą wypieściliście w tęsknocie więzień i łagrów. Dziś przyjęliście nowe ważne zadanie, bo troskę o Jej dobro i pomoc braciom z nieprzyjaciółmi Ewangelii walczącym.

Zadaniem naszym było i jest niweczyć przemoc człowieka nad człowiekiem, osadzić wśród ludzi miłości i prawem do wolności i szczęścia.

Droga nasza się nie urwała. Idźmy więc razem w zgodzie, w samozaparciu, nasze osobiste cele pozostawiając poza progiem. A cementem zgody naszej będzie miłość Boga i bliźniego.

* * *

Znajdując się o kilka chwil przed samym jubileuszem Chrztu Polski, pragniemy sobie uświadomić naszą powinność wobec Boga, Ojczyzny i Rodaków, a jest jej na imię: Miłość!

Miłość rodzi zgodę, a o tę zgodę błagam Was wszystkich, zwłaszcza tych, których Skarga nazywa „przezacnymi obmyśliwaczami dobra pospolitego". Chrzest rodzi świętość, a świętość polega przede wszystkim na prostocie i czystości woli i miłości. Boga milując przyłóżmy się także do miłości bliźniego w prawdziwej, serdecznej życzliwości i pragnieniu dla nich wszelkiego dobra, ciesząc się z ich szczęścia, wypędzając z serca zawiść i zazdrość, oddalając od bliźniego wszelkie zło, bez względu na to czy to nasz przyjaciel czy obcy, współwyznawca czy innowierca lub niedowiarek. „Po tym poznają wszyscy żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim" (Jan 13, 35). Sprawdzianem jest więc miłość, a innego nie ma. Naśladowanie Chrystusa łatwym nie jest; ale też nie do łatwych rzeczy zostaliście przez Chrzest powołani. „Miłość żąda ofiar".

Zrozumieliśmy to hasło podczas wojny; idźmy więc za nim do 1000-lecia Chrztu Polski, którego promienny obchód przypadł nam, wybrańcom historii w zaszczytnym udziale. Pokolenie nasze jest bowiem łącznikiem między pierwszym a drugim Tysiącleciem Polski chrześcijańskiej, a nasz sojusz z Bogiem trwa nadal.

Spotęgujmy więc przygotowania do tej upragnionej Rocznicy ku pokrzepieniu serc przyszłych pokoleń.

Wielki ten Jubileusz płonie ogniem Bożym i świeci od wewnątrz. Zbliżmy się więc do niego jak ongi Mojżesz do krzaka gorejącego u góry Horeb.

„Pójdę i zobaczę czemu nie zgorzeje ten krzak" (Exod. 3, 3). Płonie a nie zgorzeje, bo syci go żar Ducha Św., który nie niszczy, ale koi i życia przysparza.

„Zzuj obuwie z nóg twoich; miejsce bowiem na którym stoisz, ziemia święta jest" (Exod. 3, 5).

W czystości serc idźmy więc wszyscy zgodnie pod wodzą Matki Boskiej Częstochowskiej ku tej wymarzonej chwili, „znosząc jeden drugiego w miłości, starając się zachować jedność ducha przez więzy pokoju... ...Jeden Pan, jedna wiara, jeden Chrzest". (Ef. 4, 2-4).

Amen
† *Józef Gawlina*
Arcybiskup
Opiekun Emigracji

---

*) A. Naruszewicz, Historia narodu polskiego.

B.D.I.C

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Co teraz napiszę ukaże się w druku już w następnym roku. Tym co to ma być dobry. Inaczej mówiąc „dosi". Jedna z najwspanialszych bzdur etymologicznych w języku polskim. Dlaczego? Posłuchajmy co mówią Karłowicz, Kryński i Niedźwiedzki. Pod hasłem „dosiego" znajdujemy: „ob. si". Si? Po prostu si? Właśnie.

Dźwigam z półki tomisko „Słownika Języka Polskiego" traktujące o wszystkim co mamy na literę „s" i „ś". Strona 85. Jest!

„Si-ów, ten, tamten" i dalej wśród przykładów: „To to, to sio; Ni to, ni sio; Od siego, do siego; Pić do siego roku".

To już łatwiej zrozumieć... Lecz o zgrozo: „Dosiego roku = tego roku". Tego, więc chyba nie przyszłego... Źle.

Bzdura czy nie bzdura, życzę każdemu kto mnie czyta „dosiego roku". Każdy rozumie, że mu dobrze życzę.

Czy się życzenie sprawdzi to inna historia.

POSTANOWIENIA NA ROK „DOSI"

Zależeć to będzie od wielu rzeczy i spraw. I od postępowania innych ludzi. Nie wiemy jak będą postępować i nie wiemy co się w przyszłym roku stanie. Astrologowie, plemię to rozkrzewiło się ogromnie, piszą długie artykuliszcza w t.zw. popularnych pismach i ilustrują je skomplikowanymi obrazami, na których różne Barany wchodzą w znak Wenus a Skorpiony uciekają od znaku Marsa. Sens artykułów jest ten sam. Można go zmieścić w jednym zdaniu: „będzie sporo kłopotów, ale wszystko się dobrze skończy".

Że się skończy to pewne, lecz jeśli dobrze, warto by wiedzieć dla kogo.

Łagodni moraliści mają i tu gotową odpowiedź. „Wszystko zależy od nas samych". Tu zapewne jest geneza postanowień noworocznych, w których lubują się zwłaszcza narody anglosaskie. „Będę mniej palił". „Nie będę się denerwował". „Nie będę jadł melonów". „Będę oszczędzał". „Będę się uśmiechał". Itd. Itd. Postanowienie poprawy zawsze poprawia humor, przynajmniej w chwili postanowienia, więc jest nader pożyteczne. „Postanowiwszy sobie" czujesz się dumny jak paw. Tak jakbyś już dotrzymał.

Nie dotrzymujesz. Ale natura ludzka jest łagodna. Nic nam łatwiej nie przychodzi niż rozgrzeszyć się z niedotrzymanych postanowień.

Z czego nie wynika by nie należało poprawy obiecywać.

700 MILIONÓW

Tyle ich było w Wielkiej Brytanii. Ile było w innych krajach jeszcze nie wiemy. Pewno kilka razy więcej. Więc razem w sumie 3 lub 5 miliardów. Zawaliły pocztę jak co roku i jak co roku dały grzeczny zarobek drukarzom, artystom i sklepikarzom.

Stoją teraz na honorowym miejscu. Na kominku, na stole, na szafie. Różne. Ładne i brzydkie. Luksusowe i tandetne. Pstrokate i poważne. Widoki ze śniegiem, sankami, św. Mikołajem. Żłóbek i Trzej Królowie. Portret właściciela fabryki konserw z odręcznym podpisem. Portret papieża. Kwiatki i ptaszki. Słonie i niedźwiadki. Choinki i palmy. Reprodukcje starych mistrzów. Bohomazy mistrzów nowych. Odwieczne „Stryjeńskie" z kanciatymi góralami. Podrabiane „Skoczylasy", także z góralami. I nadruk: Wesołych Świąt w kilkudziesięciu językach.

Dziwaczny zwyczaj te kartki świąteczne. Narzekać na nie należy do dobrego tonu. Praca przy ich wysyłaniu nielada. Naprzód sporządzić listę komu trzeba wysłać. Potem zakup kartek. Wreszcie pracowite adresowanie, pakowanie w koperty, naklejanie znaczków. Za chwilę rozpacz: bo oto przyszła kartka od kuzynki Zuzi z Nowej Zelandii o której znowu zapomnieliśmy. Więc dodatkowy zakup i pośpiech „żeby nie pomyślała, że wysłaliśmy dopiero wtedy gdy otrzymaliśmy od niej".

Idiotyczny zwyczaj. Na przyszły rok nie wysyłamy.

Wyślemy. Na pewno wyślemy. Na szczęście wyślemy.

Bo jakżeż przyjemnie oglądać je teraz, przekładać i układać. I radość, że jednak pamięta ten lub ów. Że dobrze życzy.

Dobry zwyczaj. Serdeczny zwyczaj.

W PODZIĘCE CZYTELNIKOM

Leży tych kartek sporo w redakcji. Gwoli prawdy powinno się powiedzieć, że mnóstwo kartek wala się wśród stosów maszynopisów, odbitek korektorskich i gazet wszelkiego kształtu i orientacji politycznej. Szukasz tego lub owego — w redakcjach zawsze się czegoś szuka — i znajdujesz kartkę. Jeszcze jedną. Zanim ją odrzucisz na stos za popielniczką zadumasz się przez chwilę. Miło z jego strony. Zadał sobie trud. Pisze, że czytelnik. Nie znasz go, nigdy go nie widziałeś i nie zobaczysz. Nie interesuje cię gdzie mieszka.

Lecz jesteś mu bardzo wdzięczny. Za to, że cię liczy do swych przyjaciół, że chciał ci zrobić przyjemność.

W numerze „Orła" ukaże się notatka od redakcji z podziękowaniem za licznie nadesłane życzenia. To grzeczna formalność. Trudno inaczej. Trudno każdemu odpisywać. Ale przyznaję, że nieraz chciało by się odpisać każdemu, równie od serca jak on napisał.

Niech ten szczery zamiar będzie podziękowaniem.

7 MILIONÓW

Teraz o indykach. Liczba znowu tylko brytyjska. Tyle ich zjedzono przez Święta. Największy ważył 68 funtów, czyli z górą trzydzieści kilogramów. Groźny ptak. Podarowano go jakiemuś szpitalowi. Bo nie wlazł by do normalnej kuchni. Lecz może nie tylko dlatego.

Indyk, wraz z kartoflem i z tytoniem, przywędrował do nas z Ameryki Południowej. Razem z Ameryką odkryli go Hiszpanie. Pierwszy zapis kronikarsko-dziennikarski pochodzi z roku 1518. W tym roku zjedzono pierwszego indyka w Europie. Przypadł do gustu, bo już w końcu szesnastego wieku jedzono go powszechnie. Uznano go za ptaka smacznego, konkurenta dotychczasowych specjałów w postaci łabędzia i pawia. Długo uchodził za luksus świąteczny. Nie każdego było stać na indyka. Człowiek biedny musiał się zadawalać gęsią jak wiemy z dickensowskiej „Opowieści Wigilijnej".

Oddał bym dziś gęś za wszystkie indyki. Lecz nie stać mnie na gęś. Z dwóch względów. Po pierwsze kosztuje znacznie więcej. Z tym dałbym sobie może rady. Po drugie nowoczesna wiara w cholesterol zakazuje jedzenia gęsi ludziom w wieku, powiedzmy, średnim. Bo to niezdrowo.

Indyki produkuje się masowo na zasadzie nowoczesnych wynalazków hodowlanych. Podobnie jak kury, które z przedmiotu ambicji społecznych Henryka IV zamieniły się w najtańsze i najpaskudniejsze mięso, jakie zajada nasze przewitaminowane pokolenie.

MONOGAMIA SERYJNA

Elżbieta Taylor, ostatnie wydanie ekranowej Kleopatry wydaje się zamąż po raz piąty. Tym razem za Ryszarda Burtona, który był kiedyś świetnym aktorem. Obecnie jest bogatym aktorem. Adwokaci w mieście Juarez, w stanie Chihuahua, w Meksyku załatwili formalności rozwodowe.

„Lizzy" ma lat trzydzieści. Co dwa lata mąż. Galopujący obrót matrymonialny. Ktoby wydążył. Na szczęście doświadczalny okres narzeczeński można odbywać równocześnie z okresem miodowym małżeńskiego szczęścia. Co wcale nie oznacza by mąż i narzeczony byli tym samym osobnikiem. Wręcz przeciwnie.

Narody łacińskie załatwiają te sprawy prościej, bez formalności prawniczych, co jest, moim zdaniem, sposobem nie tylko tańszym, ale i moralniejszym. Ale nad poczciwymi Anglosasami ciąży dziedzictwo czy przekleństwo purytanizmu. Moralność równa się hipokryzji. „Lizzy" nie może, nie powinna, przespać się z kimś kto jej wpadł w oko, inaczej niż przy ochoczej pomocy urzędu stanu cywilnego. Stąd te szybkie transakcje wymiany żona — mąż.

Wiadomo: „wielki obrót mały zysk". I mała szkoda.

J. P. H.

XII ZJAZD WYCHOWANKÓW

(Dokończenie ze str. 2)

długo i serdecznie rozmawiał z młodzieżą szkół junackich a w przemówieniu swym powiedział o niej, że jest „miłością Polskich Sił Zbrojnych". Podkreślił ogromny wysiłek włożony w stworzone tu placówki nauczania, podziwiał osiągnięte już tak szybko wyniki, podniósł wagę nabywania i pogłębiania wiedzy, na koniec zaś wskazywał jak niezmiernie Polakom potrzebna jest trudna umiejętność życia dla ojczyzny.

Wszystkie te nakazy i wskazywania do dziś dnia przyświecają dawnym wychowankom JSK. Nazwiska ich już coraz częściej pojawiają się w różnych przejawach działalności społeczności polskiej na emigracji. Są wśród nich lekarze, księża, historycy architekci, inżynierowie ,naukowcy, pisarze, wykładowcy, kupcy — a odskocznię do startu życiowego dała im właśnie Szkoła Kadetów oraz opieka wojska polskiego. Toteż z biegiem lat zrodziło się przekonanie, że należy złożyć dowód wdzięczności Szkole, „która nas wychowała, wykształciła i była nam przystanią w latach zawieruchy wojennej" i utrwalić w jakiś sposób tę piękną kartę szkolnictwa wojskowego na obczyźnie. Zwrócono się więc obecnie do b. profesorów, wychowawców, przełożonych i wychowanków z apelem o nadsyłanie wszelkiego rodzaju materiałów, związanych z historią Szkoły: wspomnień, artykułów, opracowań. opowiadań, opisów, dowcipów, kawałów itp. W apelu tym czytamy m.in.: „Postanowiliśmy wydać Księgę Pamiątkową JSK, która odzwierciedli pełnię naszego życia junackiego oraz upamiętni dzieje Szkoły. Nie możemy bowiem dopuścić do tego, by jej tak poważny dorobek w przeszłości uległ całkowitemu zapomnieniu. Musimy więc postarać się, by został on jak należy przedstawiony i świadczył o osiągnięciach Szkoły, o jej obliczu i o ludziach, którzy ją tworzyli".

Sprawa ta była również omawiana na XII zjeździe b. wychowawców i wychowanków, który odbył się 7.12.63. w Domu Lotnika w Londynie. Bardzo ożywionym obradom Walnego Zebrania przewodniczył w tym roku dr. Jerzy Głowiński. Wybrano nowy Zarząd Koła JSK w składzie: Mieczysław Iwaszkiewicz — prezes Bronisław Sołtyk — sekretarz, Jerzy Ostrowski — skarbnik, Jerzy Ostrowski — skarbnik, Jerzy Głowiński, Tadeusz Dudzicki — członkowie oraz Komisję Rewizyjną w osobach A. Czeremskiego, M. Bielca i Z. Sojki. Przyjęto poza tym wniosek mgr. Z. Jagodzińskiego, aby przygotować projekt uczczenia przypadającej w 1965 r. 200-ej rocznicy powstania Szkoły Rycerskiej, której ostatnią spadkobierczynią, była JSK.

W czasie obiadu koleżeńskiego głównym mówcą był prof. Ignacy Płonka. Przypominając problemy stojące przed nami dawniej w dniach wojny i dziś na emigracji podkreślił potrzebę czynnego udziału w życiu i działalności społeczeństwa polskiego. Powinna nami kierować ambicja przekazania zdobytych wartości następnemu pokoleniu. Ten problem: co ze siebie potrafimy przekazać naszym dzieciom staje zresztą przed każdym człowiekiem, przed każdym ojcem i matką. Zdobywając sobie pozycję wśród obcych musimy przede wszystkim utrzymywać naszą więź narodową

Podczas obiadu a następnie podczas dancingu przy zapełnionej sali przygrywał doskonale zespół Kamińskiego. Na zakończenie wieczoru tradycyjnym zwyczajem odśpiewano wspólnie wiązankę piosenek wojskowych oraz Marsza Kadeckiego.

Z. J.

SZYBKO i TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersea Church Road, LONDON. S.W.11.
Telefon: BAT 0879

Z. K. JAGODZIŃSKI

Kazachstańskie wspomnienie

MIAŁO się ku końcowi 1941 r. Druga z kolei kazachstańska zima wydawała się polskim zesłańcom i gorsza i i zarazem lepsza. Gorsza — bo do rosnącej zawrotnie drożyzny czasu wojny i coraz bardziej rozpaczliwej biedy dołączały się jeszcze ostrzejsze niż zazwyczaj mrozy i potężniejsze zawieje. Lepsza — bo już nie tak beznadziejna psychicznie ,gdy napad Hitlera na Sowiety zdawały się przekreślać nowy rozbiór Polski, a pakt lipcowy — otwierał bramy niewoli. Ale warunki bytu niewiele się zmieniły, nie ustawały szykany mimo przejścia na status „wolnych cudzoziemców", w położeniu materialnym nie zachodziła poprawa i potrzeba zmuszała do wyprzedawania resztek posiadanych rzeczy, by jakoś przetrwać ten najcięższy, zimowy okres.

4 grudnia, zwykły, normalny, szary dzień nie zapowiadał żadnych nadzwyczajności. Tego dnia właśnie wybrałam się z kołchozu „Rascwiet socjalizma" do Nowo-Suchotina, centrum rejonu krasnoarmijskiego w Północnym Kazachstanie, by sprzedać tam cokolwiek i nabyć skąpych produktów „na bazarze" — a przy okazji spotkać znajomych i zasięgnąć języka o stanie naszych spraw. Nowo-Suchotino — niewielka mieścina ,właściwie trochę większa wieś o kilku niby-ulicach, leżała obok stacyjki Tajncza przy linii kolejowej Pietropawłowsk-Karaganda. Z posiołka, gdzieśmy byli niczym glebae adscripti, szło się tam zazwyczaj na piechotę dobrych kilka godzin pośród bezdrzewnej równiny, rozległego stepu bez końca i bez żadnego po drodze osiedla. Zimą, to wrażenie bezkresu stepowej dali nabierało jakby nowego wymiaru, gdy ociężałe, mleczne chmury zlewały się na horyzoncie ze śnieżną szatą ziemi, tak grubą, że nawet po wsiach sterczały z niej w górę tylko czarne kropki kominów.

W taki czas daleka droga dłuży się jeszcze bardziej. Ciszę białej pustyni zakłócają jedynie poświsty wiatru i chrzęst suchego śniegu pod butami. Blade, zimne słońce wyjrzało wreszcie z trudem na świat po to, by zaraz schować się napowrót. Teraz i wichrowe porywy przybierają na sile, na pędzie, na szybkości miotają, wkoło siekającymi tumanami śniegowego pyłu i znów na niebo zarzucają nieprzebitą zasłonę. Zrywał się syberyjski „buran" ..

Dopiero pod wieczór dobrnąłem do celu. Przy ulicy Szpitalnej i przy drugiej — Krasnoarmijskiej, znajdowało się kilka chałupek zamieszkałych przez Polaków, obywateli sowieckich, przesiedlonych w te strony z Ukrainy jeszcze w latach 1936-38. Stąd utarło się między nami nazywać ich „Polakami z 38-roku". Liczne ich tysiące, dziesiątki tysięcy, rozsypane są po całym Kazachstanie; w północnych obłaściach nie ma chyba wielu miejscowości. gdzieby ich nie można było spotkać, po wsiach częstym zjawiskiem są osobne rzędy „polskich domów", a w niejednym rejonie trafiają się nawet oddzielne osiedla „Lachów". Zadna mniejszość narodowa nie była zapewne tak prześladowana w Rosji Sowieckiej jak Polacy. Pozbawieni polskiej szkoły, kościoła, gazety, czy choćby chóru, bez jakiejkolwiek instytucji swojej, bez oparcia o twórczy czynnik własnej kultury i bez zaplecza większych zorganizowanych skupisk, wystawieni na codzienną rusyfikację i ucisk narodowościowy — a jednak wciąż przez z górą dwadzieścia lat stojący twardo przy polskości w tej nierównej walce. Oderwani od swych zagród, rodzin, ziemi ojczystej, rzuceni w tajgę i step goły — wieźli ze sobą, jak talizman wiary i memento lepszych czasów, obrazy święte katolickie, stare, zaczytane postrzępione książki i kalendarze polskie, często sprzed I wojny jeszcze, chowane pieczołowicie gdzieś na dnie kuferków. Ostatnie pamiątki.

Byli rozgoryczeni, że nikt się za nimi nie ujął, gdy gnębiono i wysiedlano. Propaganda miejscowa starała się przez długie lata wpajać brednie jak wyglądała prawdziwa rzeczywistość. Sama nasza obecność, zachowane fotografie, ciągłe żywe rozmowy i opowiadania o nieznanym Kraju nie tylko pomogły prostować mylne o nim pojęcia, ale też łagodziły żal odczuwany wskutek oderwania i osamotnienia, przełamywały wątpliwości czy i po II wojnie to samo się nie powtórzy. Nasze przybycie było dla nich mimo wszystko jakby zastrzykiem wiary i nadziei i odrodzenia uczuć narodowych. Byliśmy „ludźmi z tamtej strony", którzy poznali ich dolę i odczuli ją na własnej skórze. Starali się więc pomagać nam w miarę swoich skromnych możliwości.

U jednej z takich właśnie rodzin polskich zatrzymałem się na noc w Nowo-Suchotinie. Spało się na podłodze, na rozścielonej słomie, przykrytej jakąś wielką kapą, zwykle bowiem więcej „nowych przesiedleńców" ściągało tu przed dniem targowym, prosząc o gościnę. Tak też było i tego pamiętnego grudniowego wieczoru. Pamiętnego dlatego, że choć to co się wówczas wydarzyło dziś mogłoby się wydawać mało wzruszające i daleko od sensacji, to jednak w tamtych okolicznościach było tak niezwykłe, tak niespodziewane, tak elektryzujące ,że na zawsze musiało pozostać w pamięci.

Na dworze wciąż szalała zamieć, więc izba ciepła, pełna ludzi sprawiała szczególnie przytulne wrażenie. Zebrało się kilkanaście osób, bo przyszli również sąsiedzi i krewni. Siedzieliśmy sobie rozmawiając o wojnie, o kraju i o rzeczach codziennych, gdy nagle przez głośnik połączony z radiowęzłem, skąd zwykle nadawano jedną dla wszystkich mieszkańców przeznaczoną audycję, zapowiedziano przemówienie z Moskwy polskiego premiera i Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego. Wszyscy jakby naraz skamienieli, wsłuchując się bez ruchu, żeby nie uronić ani słowa, w głos słyszany po raz pierwszy w życiu.

Zwracając się do słuchaczy nie tylko z racji swego stanowiska, ale i z upo-

(Dokończenie na str. 4)

BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN Z POLSKI
ANGLOPOL TRAVEL
Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5

SOVIETICA

CZARNI STUDENCI DEMONSTRUJĄ W MOSKWIE

Rosja oskarża systematycznie kraje zachodnie, zwłaszcza Amerykę o rasizm i krzywdzenie Murzynów, a tymczasem okazuje się, że z tym samym spotykają się Czarni na terenie Rosji. W ubiegłym miesiący zaszedł w Moskwie nowy, śmiertelny tym razem wypadek tego rodzaju. Znaleziono mianowiście w śniegu przy podmiejskim torze kolejowym koło Moskwy ciało afrykańskiego studenta Edmunda Asare-Addo. Pochodził on z Gany, studiował medycynę w instytucie moskiewskim im. Kalinina i został zamordowany w przeddzień, zapowiedzianego ślubu z Rosjanką. Wiadomość o tej zbrodni wzburzyła afrykańskich studentów Moskwy do tego stopnia, że w grupie czterystu zgromadzili się wpierw przed ambasadą Gany, która odmówiła wszelkiej interwencji, a następnie rozpoczęli pochód z odpowiednimi transparentami i okrzykami na Czerwony Plac. Dopiero z trudem wozy policyjne, na gwałt mobilizowane zatrzymały demonstrantów pod samymi bramami Kremla. Delegację Czarnych przyjął sowiecki minister oświaty, urzędowa agencja wydała komunikat, że studenci cudzoziemscy winni przestrzegać praw sowieckich — należało by powiedzieć raczej ulegać tyranii — i na tym informacje o wydarzeniu się tymczasem wyczerpały. Będzie ciekawe dowiedzieć się, czy morderca ganaeńskiego studenta zostanie wykryty i ukarany oraz jakie represje spadną na organizatorów studenckiej manifestacji.

RYWALIZACJE I KURTUAZJE MIĘDZY MOSKWĄ A PEKINEM

Od listopadowego obchodu bolszewickiej rewolucji w Moskwie polemiki prasowe między sowiecką a chińską partią przycichły i stosunki wzajemne układają się na płaszczyźnie poprawności, która nie wyklucza jednak toczącej się rywalizacji. Podróż pekińskiego premiera Czu-En-lai'a do krajów afrykańskich jest próbą umocnienia wśród nich wątłej pozycji czerwonych Chin, na co Moskwa patrzy podejrzliwie i uznała za potrzebne przypomnieć równocześnie Algerii swoją polityczną oraz gospodarczą pomoc, której — jak wiadomo — w podobnym stopniu kraje te od Ch. Rep. Lud. spodziewać się nie mogą.

Premier Czu-En-lai ze swojej strony na terenie Afryki stosunków z Sowietami nie tylko nie zadrażnił, ale wypowiedział się na samym wstępie, po wylądowaniu w Kairze 20 grudnia, w duchu przyjaznym. Oświadczył, że oba reżymy czerwone Moskwy i Pekinu „staną zawsze ramię przy ramieniu wobec ważnych wypadków, a spory między nimi nie są trwałe ani istotne".

Także Chruszczow odwzajemnił się ostatnio uprzejmością, mianowicie wystosował 26 grudnia imieniem partyjnego Komitetu Centralnego depeszę gratulacyjną do Mao-Tse-tunga z okazji ukończenia 70 lat. W depeszy tej życzył komunistycznemu „numerowi pierwszemu" zdrowia, długich lat życia i sukcesów w walce komunistów chińskich oraz na drodze umacniania przyjaźni chińsko-sowieckiej. Depesza ta wyraziła też nadzieję, że współdziałanie: obu partii na „niewzruszonych podstawach marksizmu-leninizmu oraz proletariackiego internacjonalizmu przetrwa wszelkie próby i przezwycięży wszystkie istniejące trudności". (s)

WSPOMNIENIA KAZACHSTAŃSKIE . . .

(Dokończenie ze str. 3)

ważania rządów alianckich, Generał przypomniał, że Polska pierwsza w 1939 r. przeciwstawiła się potędze niemieckiej, wyruszającej na podbój świata i dała ludom Europy wzór bezkompromisowej walki. Po upadku Francji zacięty opór W. Brytani uratował losy toczącej się wojny. Po raz drugi blietzkrieg niemiecki załamał się na olbrzymich przestrzeniach rosyjskich. Hitler zjednoczył kontynent, ale odwrotnie niż zamierzał, bo przeciw największemu złu, jakie znały dzieje. Germański „ład" leży już w gruzach, a prawa barbarzyńskiej ideologii muszą być wytępione ogniem i żelazem. Wyrażając wiarę, że wspólna walka dopomoże do ułożenia lepszego sąsiedzkiego współżycia między Polską a Rosją, gen. Sikorski subtelnie lecz niedwuznacznie formułował zasady na jakich winno się ono oprzeć w przyszłości: „Gdy dziś oba narody znalazły się w obliczu zagłady, grożącej im ze strony tego samego wroga, żołnierze polscy bić się będą bohatersko razem z wami o wyzwolenie swej Ojczyzny. Tym bardziej, że Rosja Sowiecka zrozumiała, że silna Polska, która będzie się rządzić w przyszłości zgodnie z duchem czasu i w myśl tradycji własnej, jest czynnikiem nieodzownym trwałej równowagi europejskiej . . ." Podkreślał gotowość zapomnienia co obie strony dzieliło w przeszłości i wyrażało wiarę, że „narody sowieckie uprzytomnią sobie czym jest dla nich mocna i przyjazna Polska, zwrócona frontem przeciw Niemcom, oraz rzetelność wzajemna i poszanowanie odrębności państwowej, umożliwiające te stosunki między nami". Uznając ich konieczność i pożytek zapowiadał dalszą pracę nad pełnym wykonaniem umów z lipca i sierpnia 1941, co dałoby „przykład światu jak należy rozwiązywać najtrudniejsze problemy solidarnie, zgodnie z własną racją stanu i w imię celów ogólnoludzkich".

Następnie w kilku wyrazistych, starannie odmierzonych słowach rysował wyobrażenie odrodzonej Polski i powojennego świata:

„Wojna ta nauczyła nas, Polaków wiele. To też bijemy się zgodnie i solidarnie o Polskę nową, której siła polegać będzie na równości wszystkich jej obywateli wobec prawa, bez różnicy rasy, pochodzenia i religii, na demokracji politycznej, społecznej i gospodarczej. A urządzając po odniesionym zwycięstwie Europę musimy wykluczyć z niej partykularyzm jako największy błąd naszych czasów wyzyskany chytrze przez Niemców, bo skłócił wszystkich ze wszystkimi. Nowy świat oparty będzie nie na doktrynerskich formułkach prawnych lecz na rzetelnej solidarności między narodami i na racjonalnej federacji narodów". Będzie to „świat narodów wolnych, zbudowany na niewzruszalnych podstawach rzetelnej demokracji".

Kończył zaś bardzo znamiennym akcentem, wskazującym gdzie istotnie widział główny czynnik przyszłego zwycięstwa:

„Wojna potrwać może jeszcze długo, a wymagać ona będzie dalszych i olbrzymich wysiłków. Znam dobrze zasoby materialne i moralne walczących demokracji, które wspomagają coraz wyraźniej Stany Zjednoczone Am. Płn. Wierzę, że odniesiemy jedno z największych zwycięstw w dziejach świata, że organizując pokój stworzymy tym razem trwałe podstawy szczęśliwego współżycia narodów . . ."

Wiemy dziś, że były to słowa odważone na dyplomatycznej wadze, że zawarta w nich szczera wola pojednania nie doczekała się równie szczerego odwzajemnienia, że ówczesna rzeczywistość nadal przedstawiała się tragicznie i ponuro i że późniejsze wydarzenia nie przyniosły potwierdzenia oczekiwań i wiary bijącej z przemówienia ani urzeczywistnienia kreślonej w nim wzji.

Ale wtedy chodziło o co innego; co innego sprawiało wrażenie na słuchających. Wtedy sam fakt przemówienia Naczelnego Wodza ze stolicy „carów i komisarów" stanowił pokrzepienie największe. Zaś dla Polaków „z 38-go roku" był on czymś zupełnie niezwykłym. Trzeba było widzieć to skupienie z jakim wsłuchiwali się w każde zdanie, te twarze ściągnięte dziwnym skurczem, te łzy wzruszenia, gdy po raz pierwszy przez rosyjskie radio usłyszeli po polsku wystąpienie głowy rządu polskiego i w polskim — jak mówili — duchu. Wtedy właśnie było się świadkiem momentu, jak całą tę gromadę zasłuchanych Polaków, starych i młodych, nowoprzybyłych i tych dawniejszych z obcym paszportem, tych wychowanych w Kraju i tych wyrosłych poza nim, ogarniało poczucie ogromnej solidarności, łączności duchowej, przynależności do jednej wspólnoty narodowej.

A potem zaczęły się rozmowy — długie nocne rodaków rozmowy — i pytania i domysły czy umowa lipcowa obejmie wszystkich Polaków, łącznie z „sowieckimi". czy uda się im znów włączyć do społeczności, z którą wiązały ich niewidzialnie silniejsze więzy niż z otoczeniem miejscowych „współgrażdan", czy pozwolą im także wstępować do wojska polskiego a po wojnie może i wyjechać do Polski. Nie mógł domyślać się gen. Sikorski, że dzięki niemu w dalekim Kazachstanie, w czarną, burzliwą, zimową noc zawitały na krótko rozbudzone nadzieje — niespełnione niestety — i do tej najbardziej z zapomnianych zapomnianej Polonii.

Z. K. Jagodziński

A. POKLEWSKA-KOZIEŁŁ

KRAJE WSCHODNIEJ AFRY

U G A N D

RZĄD OBOTE, PRZEZ OBOTE, DLA OBO

UGANDA jest wielkim, zielonym parkiem. Parna i słoneczna. Wysoko wśród splotów lian hasają małpy i z krzykiem przelatują kolorowe ptaki, zwane „Turako". Na drogach pełno bezładnie pedałujących cyklistów, wszyscy są porządnie i krzykliwie ubrani, ale nikt nie pracuje. Turyści, którzy jadą ze mną Landrowerem, zapytują naiwnie: „Czy to dzisiaj święto?" — „Nie, to nie święto," odpowiadam, „ale tu tak zawsze".

Istotnie, gleba tłusta i żyzna nie wymaga wielkiej uprawy. Głównym pożywieniem mieszkańców Ugandy stanowią banany, które raz posadzone rosną przez wiele lat. Kawa („robusta") rodzi prawie bez opieki a krowy o niezmiernie długich rogach t.zw. „Ankole" dają mleka sporo chociaż oprócz dobrego pastwiska nie znają innej paszy. Na wiadomość. że ministerstwo rolnictwa ma do rozporządzenia 100 traktorów, wszyscy przestali uprawiać ziemię motykami czekając na zmechanizowaną pomoc. Dopiero na skutek oświadczenia ministerstwa, że traktory nie będą w stanie uprawić całej Ugandy, wzięli się rolnicy za motyki, ociągając się przytym bardzo. Ludzie więc mają dużo czasu na plotki i politykę. Zbierają się mężczyźni w arabskiej „duce" (karczmie) nad szklanką taniego piwa i rozrywając palcami pieczoną na węglach rybę z jeziora Edwarda, gadają sobie do północy, powtarzając niestworzone plotki: Oto z chwilą gdy będzie zawarty układ federacyjny z Kenią i Tanganyiką, wszystkie indywidualne poletka będą należały do rządu. Oto Kabaka. król Bugandy zostanie aresztowany przez rząd centralny, o ile nie wróci z polowania w Ndaiga, gdzie siedzi już od trzech miesięcy, oto między Fort Portal a Masinde szalała wielka bitwa na dzidy i łuki i wiele osób postradało życie. Widziało to dwóch starców, którzy ze strachu przeleżeli sześć godzin w rowie a potem musieli długo pić „pombe"; żeby zapomnieć o przerażeniu.

* * *

Wkrótce po uzyskaniu niepodległości Uganda znalazła kozły ofiarne w postaci Europejczyka i Hindusa, którzy dostali rozkaz natychmiastowego opuszczenia kraju. Hindus, który wyłajał premiera Obote „słowami nienadającymi się do druku", opuścił Ugandę po dwudziestu latach zamieszkania w Afryce Wschodniej płacząc rzewnymi łzami i żałując głęboko niepohamowanego wybuchu. Europejczyk, oskarżony o to samo przestępstwo wyjeżdżał w lepszym nastroju, gdyż zostawiał za sobą dużą sumę niezapłaconych długów, o które już nie potrzebował więcej się troszczyć. Miano również deportować jakiegoś innego „białego" za to że zastrzelił przypadkowo psa, należącego do murzyna. Deportacje zostały dokonane w imię „skonsolidowania dobrych stosunków między przedstawicielami różnych ras."

Byłam niedawno w Mbale. Jest to śliczne, czyste i białe miasteczko, położone u stóp góry Elgon. Ma bardzo nowoczesny, luksusowy hotel, klub i tereny golfowe. Właśnie kupowałam jakieś konserwy, potrzebne na safari, w małym hinduskim sklepiku. Właściciel w brudnym „dhoti" i czarnej czapce na głowie zaczął pakować zakupiony przeze mnie towar. Drzwi się otworzyły i dwóch nowych klientów weszło do sklepu. Dobrze ubrany Murzyn i Europejczy w „szortach".

— „Czy mnie nie poznajesz, Babu?" — zapytał elegancki Murzyn właściciela czarnej czapeczki.

— „Nie, I am sorry" — słyszałam jak moje konserwy zadzwoniły.

— „To ja odświeżę Twoją pamięć", — spokojnie mówił Murzyn, — „Dziesięć lat temu byłem chłopcem na posyłki w tym Twoim sklepiku i Ty Babu nie byłeś dla mnie „exactly" uprzejmy, as the matter of fact, traktowałeś mnie jak psa, teraz jestem ministrem, so, now, what!? — głos eleganckiego murzyna podniósł się o oktawę, moje konserwy potoczyły się pod ladę, Hindus stał bez słowa, w postawie żony Lota i był bardzo szary.

— „No, nic nie szkodzi" — zabrzmiał znów spokojny głos czarnego dżentelmena, „Proszę mi sprzedać pudełko Playersów".

* * *

Zatrzymuje nas policjant gdzieś koło jakiegoś mostu, sto mil za Fort Portal.

— „Gdzie przepustka"? — pyta.

— „Przepustka"? — Robię tak zdziwioną minę, że nawet niewierny Tomasz uwierzyłby w moją niewinność. Po długich rozmowach dowiaduję się, że przepustka jest konieczna ponieważ podróżujemy przez „niespokojne" powiaty.

Nie ma nikogo, nikogo, turkawki tylko nawołują się w lesie, zdaleka ryczy buldozer poszerzający drogę.

JAN GNIAZDOWSKI

Zakończenie Soboru Watykańskiego

(Od własnego korespondenta)

Poniżej zamieszczamy ostatnią korespondencję nadesłaną nam przez naszego korespondenta w Rzymie a zamykającą ciekawy cykl sprawozdań z drugiej sesji Soboru Watykańskiego, zakończonego w pierwszej dekadzie grudnia. Na tej korespondencji zamykamy cykl sprawozdań z Soboru. Red.

●

Rzym, w grudniu

KONGREGACJA Generalna publiczna, zamykająca drugą sesję obrad Soboru, przyniosła światu wieść, której nikt nie mógłby przewidzieć nawet w najśmielszych domysłach. Była to zapowiedź Pawła VI, że dokona w miesiący styczniu pielgrzymki do Palestyny, do miejsc pierwszych tajemnic naszej wiary chrześcijańskiej: wcielenia Bożego odkupienia, do „ziemi, z której Piotr wyjechał, a do której nigdy już więcej nie wrócił żaden jego następca."

Z entuzjastycznych, błyskawicznych reakcji jakie ta wiadomość wywołała na całym świecie, można tylko w przybliżeniu wyobrazić sobie. jak nieogarniony zasięg i jak potężny wpływ będzie miał ten nieznany w dziejach fakt na sprawy Kościoła powszechnego i na rozwój doczesnych wydarzeń. Wystarczy wziąć pod uwagę, że papież będzie się modlił w tych miejscach świętych obok najwyższych przedstawicieli Kościołów wschodnich, że u kolebki Chrześcijaństwa zbiorą się też w tym samym czasie patriarchowie kościołów ortodoksyjnychh, że Paweł VI będzie widział tam głowy państw.

Ojciec święty uczynił swą elektryzującą zapowiedź na zakończenie homelii, wygłoszonej na zamknięcie prac obecnej sesji, podkreślając tym jakby i wzmacniając jeszcze bardziej doniosłość dzieła już dokonanego przez Sobór, a szczególnie chyba w związku z rozpatrywanym w ostatnich tygodniach obrad schematem o Ekumenizmie.

●

Na krótko przedtem Paweł VI w atmosferze niezwykle solennej promulgował Konstytucję o Liturgii i Dekret o społecznych środkach przekazywania myśli — dwa pierwsze historyczne akty obecnego Soboru. Oba te wielkiej wagi dokumenty, jeszcze jako schematy, otrzymały uprzednio w końcowym uroczystym głosowaniu w obecności Głowy Kościoła ostateczne „placet" Ojców Soborowych.

Zarówno Konstytucja o Liturgii, jak i Dekret o społecznych środkach przekazywania myśli będą teraz rozpracowane w szczegółach wykonawczych, zanim będą mogły znaleźć zastosowanie w praktyce życia codziennego. To będzie wymagało czasu, np. dla przeprowadzenia reform liturgicznych, jak się przypuszcza, od 7 do 12 lat. By dać pojęcie o ogromie zmian, jakie taka reforma wywoła, przytoczymy tylko konieczność wydania nowych ksiąg liturgicznych dla całego świata, dla wszystkich katolickich zgrupowań etnicznych. Do dekretu o społecznych środkach przekazywania myśli ma wyjść osobny „dyrektoriat" — zarządzenia wykonawcze. Reforma liturgii, usankcjonowana ogłoszoną Konstytucją znajdzie swój wyraz w o wiele czynniejszym, bardziej bezpośrednim i zrozumiałym udziale wiernych w obrządkach i modłach wraz z celebrantem. Dekret zaś, którym Stolica święta po raz pierwszy w dziejach ogarnia sprawy nowoczesnych środków komunikacji, przyciąga niejako oficjalnie do akcji w tych dziedzinach dla potrzeb i dla dobra wiernych laikat wyspecjalizowany.

Wspomniane dokumenty przybrały swą ostateczną formę w wyniku głosowań, odbywających się prawie przez cały czas tej sesji, nad poszczególnymi poprawkami wniesionymi wcześniej, potem nad całością rozdziałów i wreszcie nad schematami w całości. Ale przeważającą część zajęło na Kongregacjach Generalnych dyskusjach nad kolejnymi schematami, a więc nad schematem o Kościele, a następnie nad schematem o biskupach i rządach diecezji, o czym już pisaliśmy obszernie, i wreszcie o Ekumenizmie. Ten ostatni schemat składa się z 5 części. ale tylko trzy pierwsze wzięto za podstawę ogólnej dyskusji i szczegółowego potem omówienia rozdziałów. a natomiast rozdział o stosunku Kościoła do niechrześcijan, w szczególności do Żydów. i rozdział o wolności religii zostały przekazane Komisjom do dalszego rozpracowania.

Uczyniono to podczas wstępnej dyskusji, kiedy to padło wiele istotnych uwag na temat Ekumenizmu. Powiedziano m.in., że schemat nie powinien ograniczać się tylko do Żydów, jeśli chodzi o wyznania niechrześcijańskie. Schemat powinien ogarnąć wszystkich, począwszy od ateizmu, następnie przejść do religii niechrześcijańskich, a wśród nich do muzułmanów i Żydów, a w końcu do chrześcijan odłączonych. t.zn. przechodząc kolejno od tych, co są najdalej od Kościoła, aż do tych, którzy mu są najbliżsi. Podniesiono też słuszność omawiania wolności religijnej, gdyż jest ona nieodzownym warunkiem prawdziwego ekumenizmu.

Ks. bisk. Klepacz wystąpił w tej dyskusji m.in. z twierdzeniem, że działalność ekumeniczna powinna rozpocząć się od powrotu do pierwszych świadectw wiary, do źródeł chrześcijaństwa, tj. Pisma św. i Tradycji wyrażonej w liturgii, które wytyczają podstawy do jedności. Gdy zaś przystąpiono do szczegółowego omówienia kolejnych rozdziałów, zabrał też głos ks. arcyb. Baraniak, który zwrócił uwagę na zjawisko jakby pominięte w schemacie: „Cóż mamy jednak powiedzieć — zapytał mówca — o kościołach tzw. narodowych. które, podkreślając swą łączność i przynależność do światowej rady ekumenicznej, na różnych zjazdach występują gwałtownie przeciw ekumenizmowi, głosząc, że prawdziwą przeszkodą ekumenizmu jest Kościół Katolicki? Chodzi zatem nie tylko o dawne sprawy, mamy bowiem do czynienia z nowymi błędami i zarzutami."

Trzy więc dalsze schematy zostały w tej sesji wyczerpująco omówione i po przepracowaniu przez odpowiednie Komisje wniesionych propozycji będą najpewniej przyjęte ostatecznie na następnej sesji Soboru, wyznaczonej na okres między 1 września a 20 listopada r.p. Termin ten został tak obrany, aby dać możność biskupom, którzy będą mogli, udania się na Światowy Kongres Eucharystyczny w Bombaju w końcu listopada r.p.

Naturalnie w okresie obecnej przerwy Komisje będą intensywnie pracowały nad innymi schematami. Dla usprawnienia obrad Komisji zostały one poszerzone do 30 osób. Uzupełniające wybory nowych członków (poza tymi, których mianował papież) odbyły się na jednym z ostatnich posiedzeń Kongregacji. W myśl zaleceń powołano tylko tych biskupów, którzy będą mieli łatwość przybywania na Komisje. Przy wysuwaniu kandydatów Episkopat Polski działał w porozumieniu z innymi konferencjami narodowymi. Biskupów polskich nie ma wśród wybranych.

Ogrom pracy został już dokonany przez Sobór. Pozostały wprawdzie jeszcze liczne schematy do przepracowania i omówienia na Kongregacjach Generalnych, ale wszystkie niemal stanowią w pewnym sensie pochodnie zagadnień fundamentalnych, zawartych w schematach już rozważonych, a zatem będą chyba wymagały mniej czasu i pracy. Wyjątek stanowić będzie tu schemat o Źródłach Objawienia. Nie są jednak wykluczone niespodzianki. Tak np. chociaż Ojcowie Soborowi zdecydowali włączyć schemat o Matce Bożej jako ostatni rozdział do schematu o Kościele, to jednak uwagę zwróciły słowa papieża na ten temat, zawarte we wspomnianej już homilii, kiedy to Ojciec św. powiedział: „Podobnie gdy idzie o schemat o Najśw. Marii Pannie, oczekujemy rozwiązania, które przystoi Soborowi: mianowicie jednomyślnego i gorącego uznania miejsca jaknajbardziej uprzywilejowanego, jakie Matka Boża zajmuje w Kościele": „Mater Ecclesiae"

●

Inna sprawa, która zaprzątała powszechną uwagę, to jest stosunek do teorii ateistycznych. Choć założeniem obecnego Soboru nie jest potępianie, to jednak Ojcowie Soboru stale powracali do tego tematu i wielu z nich domagało się omówienia tych spraw z urzędu przez Sobór. W rezultacie na dzień przed zamknięciem obecnej sesji. ponad 200 Ojców Soborowych spośród 46 narodów złożyło na ręce Sekretarza Stanu Watykanu petycję, domagającą się przygotowania na następną sesję Soboru specjalnego schematu Konstytucji, w której „byłaby wyłożona w sposób możliwie jasny doktryna społeczna katolicka i wytknięte błędy marksizmu, socjalizmu i komunizmu w ich aspektach filozoficznych, socjologicznych i ekonomicznych". Zresztą o ideologiach rozkładowych musi być i tak mowa, gdy Sobór przystąpi do rozważania schematu o Kościele w świecie współczesnym, a być może również przy omawianiu następnych rozdziałów o Ekumenizmie.

Paweł VI ogłosił przed zakończeniem obrad sesji List Pasterski, którym nadał biskupom, mocą swego najwyższego niezaprzeczonego autorytetu, szereg uprawnień i przywilejów, dotychczas zastrzeżonych wyłącznie Stolicy Apostolskiej. Po przeszło dwumiesięcznej wytężonej i wyczerpującej pracy Ojcowie Soborowi rozjechali się do swych diecezji. Powrócili do swej misji duszpasterskiej w poczuciu doniosłości dokonanego już dzieła, podniesieni ogromnie na duchu przez tyle oznak aprobaty ich wysiłku ze strony Ojca św., który dla większego jeszcze pomnożenia dobroczynnych skutków, wypływających z Soboru, udaje się teraz z pielgrzymką do Ziemi Świętej.

„POLAND AND GERMANY"
Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich
Adres korespondencyjny:
20 Princes Gate London S.W. 7

KRZYŻÓWKA KONKU

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) zwierzę — symbol kontynentu; 4) powinieneś znajdować go w domu; 7) miodowy miesiąc?; 8) grań (wspak); 9) i 10) brak porządku, bez głowy?; 12) drugi plan; 16) i 17) zbytki, możesz je stroić; 18) i 19) ptak z trunkami w konfiturze?; 20) tyle bram w Tebach; 21) dla zdrowia przed snem (wspak).

Pionowe: 1) cześć; 2) pracuje z powodzeniem, gdy ukrywa swój zawód? (wspak); 3) głos z bajorka; 4) zakłada rodzinę; 5) wątek; 6) to w to znaczy zupełnie to samo?; 9) taki nie zupełnie na zbawienie; 11) takie pola dają plon (wspak); 13) siedziba arcybiskupa gnieźnieńskiego niedalego Warszawy; 14) knot z częścią przed domem?; 15 mahometański zakonnik (wspak).

Rozwiązania Krzyżówki Konkursowej należy nadsyłać do dnia 15. lutego 1964.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ NR 530/63

Poziome: 1) pagody (wspak), 4) sajdak, 7) sztuka, 8) Ernest, 9) i 10)

B.D.I.C

J AFRYKI W OKRESIE PRZEŁOMOWYM

D A

A OBOTE

ało
któ-
lzin
pić
ra-

ości
po-
rzy
o-
ijał
icy-
po
A-
ymi
wa-
ony
w
za
ów,
się
wać
że
ego
ko-
ych
ami

to
po-
dzo
i
lam
, w
ciel
na
'ze-
y i
dle-
oej-

i?"
ści-

lam

ęć",
zie-
po-
abu
my,
nie
so,
nu-
on-
dus
ota

iał
tel-
łko

oło
tal.

izi-
To-
ość.
się,
waż
po-

yl-
czy

— „O co chodzi?" wciąż się nie mogę dopytać policjanta. On też nie wie. Nikt nie wie. Dostał rozkaz i kwita. Ale zlitował się nade mną, że aż z Tanganyiki jadę i puścił mię dalej bez przepustki. Odtąd pytałam każdego napotykanego: czy naprawdę są jakieś niepokoje a jeżeli są to dlaczego, — wszyscy mi odpowiadali jednogłośnie — „Lost Counties". Problem jest dosyć skomplikowany i daje się określić krótko jako burza w szklance wody. To jakby Szkocja zaczęła się spierać z Anglią o Carlisle. Spór datuje się z okresu „budowania Imperium". Wtedy to pułk. Colville. w roku 1883 oddał część terytorium, należącego do królestwa Bunyoro, Bugandzie za jej pomoc w kampanii przeciw północnym sąsiadom. Sprawa „spała" przez 70 lat i odżyła z końcem „Pax Britannica". Do tej pory rząd centralny pod premierostwem Oboty potrafił utrzymać spokój w tej części kraju i jak ostatnie miesiące wskazują, dymiący wulkanik nie wybuchnie.

* * *

Największy hotel w Kampali, stolicy Bugandy to Grand Hotel. jeszcze niedawno t.zn. przed uzyskaniem przez Ugandę niepodległości nazywał się Imperial Hotel. Nazwa raziła uszy nowych władców więc ją zmieniono, co pociągnęło za sobą koszta w wysokości wielu tysięcy funtów.

W hallu pełno Amerykanów. Dyskutują safari do ugandzkich parków narodowych i zezują w stronę ciemnego dżentelmena w nienagannie skrojnym garniutrze. Thurgot Marshala, murzyna, który doszedł w Stanach do wysokich godności. Naprzeciwko hotelu jest plac, na którym stoi pomnik niepodległości dłuta niewątpliwie genialnego Gregorego Maluby. W stylu przypomina trochę Epsteina, ale wpływy dawnych rzeźb murzyńskich są również widoczne. Trudno uwierzyć, gdy się patrzy na dojrzałe dzieło rzeźbiarza, że jeszcze przed pół wiekiem jego ojcowie drżeli przed klątwą czarownika, tańczyli dzikie tańce w okresie orgiastycznych, szczepowych festynów i bili pokłony przed świętym krokodylem albo leżeli plackiem przed trzcinowym parkanem, kryjącym za sobą pałac Kabaki. Mutesy 1-go, władcy Bugandy.

Co prawda i dziś padają ludzie na twarz na widok orszaku Kabaki. Ten młody jeszcze człowiek i najlepiej ubrany mężczyzna na południe od Rzymu, jest zawołanym myśliwym i wykształconym erudytą. Dynastia jego sięga z całą pewnością do czasu sprzed roku 1680, gdyż według ustnej tradycji, Kabaka Jubo panował podczas całkowitego zaćmienia słońca, które w owym roku było widziane w Ugandzie. A przed Jubo było jeszcze 16 innych Kabaków. Przy tej okazji chcę moich czytelników zawiadomić o niezwykłym konkursie (z nagrodami) ogłoszonym przez rząd Ugandy. Chodzi o nazwę głowy państwa. Głową państwa został wybrany Kabaka Mutesa II, który zatrzymał jednak tytuł króla Bugandy. Nie powinien być nazwany prezydentem, gdyż Uganda, mając w swoim federalnym łonie trzy królestwa, nie jest republiką. „Head of State" brzmi nieimponująco. A Mutesa II jest tylko królem Bugandy a nie całej Ugandy. Do dziś Kabaka, w braku oryginalniejszego tytułu nazywa się oficjalnie: prezydent Sir Edward Mutesa. Kabaka jako głowa państwa Ugandy będzie tylko reprezentował, rządzić zamierza Obote. A Kabaka umie reprezentować. Rzadko uśmiecha się do tłumu (chociaż prywatnie jest wesoły i dowcipny.), ma wrodzoną dystynkcie i majestat, który odziedziczył po okrutnych przodkach. Mieszka w nowoczesnym pałacyku w Kampali, w okresie gdy nie poluje.

Ale niedaleko od jego rezydencji mieści się mauzoleum rodzinne Kabaków, misternie z trzciny upleciona obszerna gontyna, z majdanem i wieńcem małych domków, w których mieszkają strażniki mauzoleum, krewne królewskiej rodziny. Tu nic się nie zmieniło od czasu gdy Speke i Grant byli przyjęci na audiencji przez okrutnego Mutesę 1-go, pradziada obecnego króla Bugandy. A było to równo sto lat temu. Tu, po dawnemu, stare ciotki Kabaki strzegą świętych bębnów i wypchanego geparda i one zgaszą znicz z chwilą gdy umrze obecny Kabaka.

Amerykańscy turyści stąpają niepewnie bosymi nogami po brudnej macie, uplecionej z liści palmowych, gdyż pod tą matą śpią snem wiecznym ostatni czterej władcy Bugandy, których wielkie fotografie stoją na podwyższeniu. Przed każdą fotografią mała gliniana miseczka, a w niej groszaki-ofiary zwiedzających. Jedna z ciotek podaje swoją własną miseczkę i mówi coś w języku Luganda. Daję jej szylinga. Mój szofer, który jest snobem i pochodzi z Tanganyiki dał 2 szylingi. Był bardzo dumny, że obdarzył jałmużną ciotkę królewską.

Gdy wychodzimy mija nas orszak Kabaki. Nowoczesny samochód i pompa nowoczesna. Mógłby tak samo dobrze przejeżdżać de Gaulle. A za nami mauzoleum ze słomy...

* * *

Uganda jest kociołkiem w którym wciąż wrze, ale do wybuchu nie dochodzi. Jak się rzekło wszyscy są na to za leniwi. Uganda jest piękną bogatą i parną — nie jest to atmosfera, w której łatwo wybuchają niepokoje. Finanse Ugandy nie są w najlepszym stanie i od czasu niepodległości opodatkowanie bardzo wzrosło. Lecz, gdy w Tanganyice uposażenie członków parlamentu zostało ich własną uchwałą zmniejszone, parlament Ugandy złączony radosną jednomyślnością uchwalił podwyżkę dla posłów z £720 do £1,200 rocznie wolne od podatku. Będzie to kosztować kraj dodatkowo 3,500 funtów miesięcznie. Ale niespodziewana jednomyślność zapanowała również wśród ludności Ugandy. Młodzież należąca do rozmaitych, skłóconych zwykle ze sobą partii, uchwaliła rezolucję wzywającą każdego „kto się tą sprawą interesuje" do zakupu zgniłych jaj w celu obrzucenia nimi posłów, którzy głosowali za podwyżką.

Jednocześnie odbył się ślub nad ślubami, dwadzieścia tysięcy osób zostało zaproszonych na ucztę z tego ważniejszych pięć tysięcy dostało zaproszenie specjalne. Żenił się premier Obote z panną Miriam Kalule a próby ceremonii ślubnych rozpoczęły się sześć tygodni przed tym. Nikt nie protestował, a raczej wszyscy byli zadowoleni, przynajmniej na to wyglądali. „The Government of Obote, by Obote, for Obote".

* * *

Jeden jedyny polityk ugandzki, Bazyl Bataringaya, pisnął żałośnie: „Byłoby tragiczne gdyby po wywalczeniu niepodległości nasi nowi leaderzy pomimo najlepszej chęci z ich strony, wtrącili nas z powrotem w niewolnictwo".

Polskie życie kulturalne

OSIĄGNIĘCIA I TROSKI WOLNEJ NAUKI POLSKIEJ

Ostatni okres ubiegłego roku zaznaczył się mocniejszym akcentem naukowym w naszym życiu kulturalnym. Złożyło się nań przede wszystkim doroczne walne zebranie **Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie** połączone z zebraniem publicznym Towarzystwa, które odbyło się w Instytucie gen. Sikorskiego.

Zagajając to zebranie **prezes prof. B. Hełczyński** powitał gości, którzy wykazali zainteresowanie pracami Towarzystwa oraz członków Towarzystwa. Następnie mówił o obfitym żniwie, jakie zebrała śmierć w szeregach członków Towarzystwa. Na pierwszym miejscu wymienił znawcę historii Europy Wschodniej **śp. Heinricha Feliksa Schmida**, członka honorowego, który na Kongresie Międzynarodowym w Sztokholmie w r. 1960 Komitetu Nauk Historycznych wybrany został prezesem Komitetu, mającego zorganizować w Wiedniu następny Konkurs w roku 1965. Jeszcze przed wojną był on członkiem Polskiej Akademii Umiejętności i Tow. Naukowego we Lwowie. Następnie padło nazwisko **prof. Zygmunta Klemensiewicza**, dawnego współpracownika Marii Skłodowskiej-Curie, który zmarł w Polsce, niemniej był jednym z członków założycieli Polskiego Tow. Nauk. na Obcz. Dalej **prof. Kazimierza Stefana Roupperta**, biologa, który do ostatnich lat prowadził czynną działalność naukową i popularyzatorską. W Sydney zmarł **prof. dr Czesław Uhma**, wybitny i zasłużony lekarz, podobnie jak i zmarły **dr Wacław Karnicki**, ginekolog. Z grona współpracowników ubył **Feliks Frankowski**, członek Polskiej Służby Zagranicznej, który pozostawił po sobie pokaźny dorobek w zakresie badań z estetyki i historii sztuki. W ostatniej chwili przed zebraniem nadeszła wiadomość o zgonie **prof. dra Józefa Ludwika Zająca**, generała WP., wybitnego badacza psychologii widzenia oraz o zgonie **dra Tadeusza Felsztyna**, powszechnie znanego na emigracji popularyzatora nauk ścisłych i techniki oraz katolickiego myśliciela, który zmarł właśnie w dniu odbywania się zebrania. Obecni uczcili pamięć zmarłych chwilą skupienia.

Następnie, zgodnie z ustaloną tradycją, prof. Helczyński wygłosił przemówienie, poświęcone wydarzeniu uznanemu przez siebie za szczególnie ważne: **600-lecie powstania Uniwersytetu Jagiellońskiego**, przypadające na 12 maja 1964 roku. W związku z tym prof. Hełczyński przypomniał okoliczności, towarzyszące założeniu tego Uniwersytetu przez Króla Kazimierza Wielkiego oraz wskrzeszeniu tej uczelni przez króla Władysława Jagiełłę. Związanie zadań Uniwersytetu ze sprawami religijnymi przyczyniło się do tego, że nazwa tej wszechnicy nie została wzięta od imienia jej założyciela od jej wskrzesiciela. Przy tej sposobności mówca wspomniał o okresie, w którym przed wskrzeszeniem uniwersytetu jego profesorowie wykładali w Pradze, tworząc swego rodzaju prototyp Uniwersytetu emigracyjnego. Przechodząc etapami dzieje tej wszechnicy prof. Hełczyński podkreślił nieprzerwaną ciągłość jej istnienia aż do dnia dzisiejszego, mimo iż niejednokrotnie znajdowała się na skraju przepaści.

Z kolei zabrał głos sekretarz generalny Towarzystwa **red. Jakób Hoffman**, który omówił działalność Towarzystwa za rok 1962-63, która upłynęła pod znakiem 100-nej rocznicy Powstania Styczniowego. Z ważniejszych prac, które ukazały się w omawianym okresie mówca wspomniał **„The Making of the Russian Nation" prof. Henryka Paszkiewicza** oraz **„France and Her Eastern Allies 1919—1925" prof. Piotra Wandycza**, odznaczonej przez American Historical Association, dalsze tomy **„Elementa ad fontium editiones" rzymskiego Instytutu Historycznego**, pośmiertny tom pism **prof. Stanisława Folkierskiego i Księgę Pamiątkową ku czci prof. Wacława Lednickiego.**

Ogółem Towarzystwo liczy 263 członków zamieszkałych w różnych częściach świata, w tym 21 honorowych (18 na wydziale humanistycznym i 3 na przyrodniczym) wybranych z pośród uczonych cudzoziemskich, 139 członków czynnych (75 na wydziale humanistycznym i 64 przyrodniczym), 35 korespondentów (33 na wydz. hum. i 2 na przyrod.) oraz 68 współpracowników w 6 Komisjach.

Z prac podjętych przez Towarzystwo sekretarz generalny wspomniał o opracowaniu bibliografii p.t. **„Wkład uczonych polskich na Obcz. do nauki światowej (1939—1962)"**. Druku podjęła się Oficyna Poetów i Malarzy Redakcja spoczywa w ręku **dr Marii Danilewiczowej**, z pomocą **p. Jadwigi Nowakowej** z Biblioteki Polskiej w Londynie. Ze szczegółowego omówienia przeprowadzonej ankiety w tej sprawie wynika, że polscy pracownicy naukowi napotykają jedynie trudności przy ogłaszaniu prac w języku polskim, z braku niezbędnych środków finansowych. Wysunięta więc została myśl utworzenia ogólno-polskiego funduszu wydawniczego dla wydawania prac naukowych w języku polskim. (Wypada nawiasem dodać, że udział społeczeństwa polskiego na emigracji w tym funduszu jest nie tylko pożądany, lecz konieczny). Należy pamiętać, że sytuacja finansowa Towarzystwa jest wciąż bardzo trudna. Towarzystwo otrzymuje tylko subwencje z Funduszu Owiaty Polskiej Zagranicą, Polish University College Ltd. i Komitetu Obywatelskiego. Tow. uzyskało też osobną sumę na opracowanie wspomnianej bibliografii. Mimo to sytuacja finansowa Towarzystwa jest tego rodzaju, iż sekretarz generalny musiał dziękować kierownika PTN na Ob. „na warunkach krenictwu, drukarni „Gryf" za druk Roczdytowych"

Towarzystwo odbyło 12 zebrań naukowych z referatami na różnych wydziałach i komisjach. (Szereg tych zebrań było już omówione na tych łamach). Następnie sekretarz generalny odczytał nazwiska nowych członków wybranych na Walnym Zgromadzeniu w dniu 15 listopada 1963 r. — honorowych oraz innych kategorii w ogólnej liczbie 21 osób.

Na zakończenie Zebrania odbył się odczyt naukowy **dra Kajetana Boratyńskiego** z wydziału zoologii londyńskiego Imperial College na temat **„Równowaga w przyrodzie a działalność człowieka"**. Ten bardzo interesujący odczyt młodego uczonego polskiego objął w swym wstępie charakterystykę przemian, jakim ulega obecnie nauka oraz warunków prowadzenia badań. Następnie na przykładzie współżycia w przyrodzie pewnych roślin i owadów wykazywał znaczenie dla zachowania lub zachwiania równowagi w przyrodzie może mieć interwencja człowieka w postaci tzw. kontroli biologicznej, w przeciwstawieniu do interwencji dokonywanej przy pomocy środków czysto chemicznych. Było to też wymowną ilustracją zależności istniejących między poszczególnymi naukami przyrodniczymi oraz wielkiej roli jaką odgrywa ludzka wynalazczość. Wykład ten, płynnie wygłoszony przez młodego uczonego, przyjęty był z wielkim uznaniem przez zebranych zarówno ze względów na swoją formę jak i poziom naukowy.

●

Przy sposobności tego zebrania udostępniony był członkom i zainteresowanym gościom nowy Tom XIII Rocznika Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obcz. za rok 1962-63. To cenne wydawnictwo obrazuje całokształt wysiłków podejmowanych przez wolną naukę polską na obczyźnie. Poza częścią organizacyjną zawierającą listę dawnych członków, krótkie sylwety biograficzne nowych członków, nekrologi, przemówienia prezesa w roku ubiegłym oraz sekretarza w roku bieżącym, tom zawiera zeszłoroczny odczyt naukowy **dra Tytusa Komarnickiego**, krótkie sprawozdania z odbytych posiedzeń poszczególnych wydziałów i komisji i wreszcie przegląd działalności naukowej polskich towarzystw w W. Brytanii, Francji, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i we Włoszech. Zabrakło natomiast środków na ogłoszenie trzech oryginalnych prac, zamierzone przez Towarzystwo. Niemniej ten starannie opracowany tom jest jeszcze jednym dowodem cennego dorobku i ciągłości pracy polskich naukowców, przebywających poza Krajem.

Z nieobjętych tym tomem zebrań naukowych, o których nie mieliśmy jeszcze sposobności pisać na tych łamach, wspomnieć należy o referacie **dra Wiesława Strzałkowskiego** pt. **„Zagadnienie przyczynowości"**, w którym prelegent nakreślił własną teorię powstawania tego pojęcia. Zebraniu przewodniczył **prof. dr W. Wielhorski**, który m.in. złożył hołd pamięci zmarłej niedawno matki prelegenta. Nad referatem odbyła się interesująca dyskusja.

(n)

STANISŁAW PACZYŃSKI

NAD BRZEGAMI SEKWANY

Europa w marszu ku jedności

Brukselskie porozumienie Sześciu w sprawie Wspólnego Rynku rolnego odbiło się we Francji głośnym echem, spotkało się z powszechnym uznaniem. Co więcej — powitane zostało przede wszystkim jako wspaniałe zwycięstwo. idei europejskiej, która zdecydowanie przedarła się przez gąszcz zadawnionych uprzedzeń i zakorzenionych nacjonalistycznych egoizmów.

Przytoczmy kilka znamiennych pod tym względem głosów prasy paryskiej — różnych odcieni politycznych.

„Europa wzięła górę nad nacjonalizmem" — głosi sześcioszpaltowy tytuł artykułu redakcyjnego w niezależnym dzienniku „Combat".

„Do długiego szeregu wysiłków, dokonanych od czasu apelu Roberta Schumana z 9 maja 1950 na rzecz budowy zjednoczonej Europy, dzień 23 grudnia 1963 wpisuje się jako data historyczna" — podkreśla Roger Massip w umiarkowanym „Le Figaro".

„Dla Wspólnoty Europejskiej, dzień 23 grudnia 1963 będzie datą historyczną tej samej miary co 25 marca 1957, podpisanie traktatu rzymskiego, lub 14 stycznia 1962, przejście do drugiego etapu Wspólnego Rynku" — dodaje Pierre Merry w prawicowej „L'Aurore".

„W tej hazardowej grze, do której swych partnerów z Wspólnego Rynku zmusiła Francja — ostatecznie zwyciężyła Europa. Wychodzi ona z tej próby szczególnie wzmocniona" — przyznaje w swym artykule wstępnym neutralistyczny „Le Monde".

„W istocie, doświadczenie brukselskie wykazuje, że nikt już nie zdoła skutecznie przeszkodzić Europie w jej marszu ku jedności" — stwierdza socjalistyczny „Le Populaire".

„Europa jest ocalona". Mówimy „ocalona", gdyż znajdowała się ona w wielkim niebezpieczeństwie, ku zdumieniu tych wszystkich, którzy wierzą — jak my — w Europę, chcą ją budować, i którzy są przekonani, że ta budowa jest nieodzowną koniecznością w epoce wielkich wspólnot i „między dwiema hegemoniami", jak powiada de Gaulle — oświadcza w swym artykule wstępnym gaullistowska „La Nation".

Jednolite są, jak widzimy, głosy prasy francuskiej. Jedynie komunistyczna „l'Humanité" wydaje okrzyk zgrozy:

„Cementem Wspólnego Rynku jest reakcja polityczna i społeczna, duch zimnej wojny, interesy klasowe... Konferencja brukselska uwydatnia, jak bardzo polityka gaullistowska sprzeczna jest z odprężeniem międzynarodowym i na jak wielkie niebezpieczeństwo naraża pokój".

Ale ten zupełnie osamotniony głos nie jest głosem francuskim. Nikt we Francji nie ma najmniejszej wątpliwości co do tego, że pismo to jest tubą każdorazowego władcy na Kremlu. Jest ono przeciwne zjednoczeniu Europy, bo takie są dyrektywy Chruszczowa.

Dyrektywy te służą oczywiście wyłącznie sowieckiemu imperializmowi, który — jak dotąd — gra niesłychanie zręcznie, jak na klawiszach, na dwóch podstawowych dzisiaj elementach polityki światowej: ścieraniu się interesów narodowych i walce dwóch wzajemnie wykluczających ię ideologii.

Ścieranie się interesów rodowych, klanowych, szczepowych czy narodowych jest stare jak świat. Wywoływało ono wojny, które jednak mogły prowadzić do pokoju, gdy interesy wojujących stron zostały jakoś zabezpieczone. Były więc w przeszłości okresy długich wojen, ale były także okresy prawdziwego pokoju.

Takiego pokoju nie zaznamy ani my, ani nasze dzieci. Jesteśmy skazani na życie w permanentnej wojnie. W zupełnie innej niż w przeszłości, ale tym niemniej w wojnie. Od 17 września 1939 bowiem, tj. od dnia, w którym bolszewizm wylał się ze swych granic i ruszył na podbój świata, żyjemy nie tylko w epoce tradycyjnego ścierania się interesów narodowych, lecz także walki na śmierć i życie dwóch ideologii: wolności człowieka opartej na kulturze grecko-rzymsko-chrześcijańskiej i marksizmu opartego o deterministyczny materializm. Można od biedy pogodzić wszelkie interesy narodowe, ale tych dwóch ideologii pogodzić nie podobna.

Ta prawda oczywista nie dotarła jeszcze całkowicie do świadomości wolnego świata. Toteż rzucony przez Chruszczowa slogan o „pokojowej koegzystencji" na ogół potraktował on poważnie. Wi-

(Dokończenie na str. 8)

ONKURSOWA nr 538/64

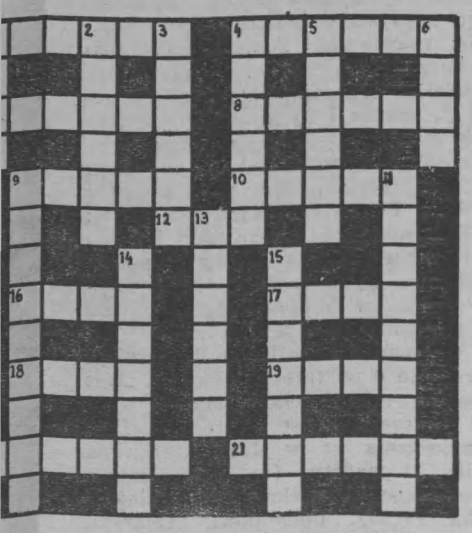

13) beniaminek, 12) twa, 16) i 17) bolączka, 18) i 19) operacja, 20) gwarno (wspak), 21) udręka.

Pionowe: 1) uszy (wspak), 2) gnuśny, 3) prałat, 4) szelma, 5) Janina, 6) Kuty, 9) bezbronny, 11) kabalarka, 13) wyboje, 14) dąbrowa, 15) zdrajca (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 537/63

Poziome: 1) i 6) pastorałka, 9) Wigilia, 10) swada, 11) burka, 12) drzazga, 15) czy (wspak), 16) alt, 18) dziób, 19) stale (wspak), 21) kępka, 22) zabawka, 23) i 25) Kwiryniusz, 28) mizerna, 31) puzon, 32) wrota (wspak), 33) Bóg się rodzi.

Pionowe: 1) pasterze, 2) stajenka, 3) owady, 4) czego (wspak), 5) Eliza, 6) rabat, 7) pastorał (wspak), 8) akademia, 13) rząd, 14) glob, 17) miraże, 20) Szymon, 21) kanapa, 23) Kacper, 24) brzegi (wspak), 26) uskoki, 27) Zbawca, 29) zamki, 30) rygor.

Nagrody drogą losowania otrzymują: 1. — £2 — W. Obrzut, Penrhos Home, nr. Pwllheli, N. Wales; 2. J. Wyrwa — Pamiętniki Partyzanta — Polish Library E. Węgielski, Foundation Sue Ryder, Cavendish, Suffolk; 3. T. Felsztyn — Rakiety i podróże międzyplanetarne — M. Popławski, 23, St. Georges Rd., Kingshill, Dursley, Glos.; 4. J. O. Curwood — Najdziksze serca — A. Giedgowd, 845, Amberg, Oberpf. Breslauer Str., 9, W. Germany.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI
PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO
HASKOBA LTD.
121, EARLS COURT ROAD, LONDON S.W.5 FRE 7885
PACZKI WOLNE OD CŁA

NAJCZYSTSZE MIASTA

Radio Warszawa podało, że w konkursie czystości miast i osiedli, zorganizowanym po raz szósty przez prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach, uczestniczyło w tym roku 96 miast i osiedli Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego.

Za najczystsze miasta w tym województwie uznane zostały Chorzów i Sosnowiec. Oba miasta otrzymały nagrody w wysokości 850,000 złotych. Chorzów liczy obecnie ponad 150,000 mieszkańców, Sosnowiec zaś — przeszło 140,000.

KRONIKA WOJSKOWA

ŚRODKOWY WSCHÓD. Ferment, w którym znajduje się ten odcinek globu od zakończenia wojny, bynajmniej nie słabnie i może już w najbliższych miesiącach doprowadzić do nowych eksplozji, choć na pozór niemal wszędzie panuje spokój. Nieustanne przewroty w Syrii i Iraku, nierozstrzygnięta wojna domowa w Jemenie, wzrost antybrytyjskich i wyzwoleńczych nastrojów w Adenie i całej „Południowo-Arabskiej Federacji", ślimaczenie się walk między Kurdami a rządowymi wojskami Iraku, a przede wszystkim drażliwa sprawa planowanego przez Izrael odprowadzenia części wód Jordanu do Negewu stanowią — obok antymonarchistycznej propagandy Egiptu — główny materiał zapalny.

W związku z tym warto przypomnieć przynajmniej najważniejsze wydarzenia w poszczególnych krajach tego rejonu.

IRAK. W połowie listopada prezydent Aref, popierany przez armię, usunął socjalistyczny rząd, w którego łonie toczyły się zażarte spory między eksterministami al Saadiego a umiarkowanymi, którym przewodzili ministrowie Shabib i Jawad i deportował przywódców obu frakcji bądź do Hiszpanii bądź do Libanu. Ten nowy zamach stanu spowodował nie tylko sparaliżowanie wojskowej współpracy i unii z Syrią ale także wycofanie syryjskiej brygady z Iraku, która miała uczestniczyć w zwalczaniu powstania Kurdów. Dotychczasowy minister obrony Iraku i naczelny dowódca połączonych sił, gen. Ammash, ulotnił się do Egiptu. Nowy rząd składa się przeważnie z członków wojskowej junty. Powstałe zamieszanie wykorzystali przede wszystkim powstańcy kurdyjscy, podejmując kontrofensywę w kierunku Mosulu i Kanakinu, w których to miejscowościach doszło do starć między wojskami rządownymi a milicją czy gwardią partii Baath.

Irackie koła wojskowe zrozumiały, jak się zdaje, wreszcie niebezpieczeństwo związane ze zbyt jednostronnym uzależnianiem się w dostawach sprzętu i szkolenia kadry od Sowietów. Przemawia za tym fakt, że szef lotnictwa gen. Tokriti, odwołał 69 podchorążych lotnictwa, szkolących się w Sowietach, i skierował 50 z nich do W. Brytanii oraz podjęcie rozmów z Londynem na temat możliwości nabycia sprzętu pancernego.

SYRIA. Po bezkrwawym stłumieniu lipcowego puczu pronasserowskiego panuje spokój. Ponieważ już za pół roku Izrael chce uruchomić olbrzymie syfony, które mają wlewać wodę z jeziora Galilejskiego do kanału, wykopanego na razie do wysokości Tel Awiwu, wyjechała na początku grudnia syryjsko-iracka delegacja wojskowa do Kairu, by uzyskać od Nassera wyraźną obietnicę, że uruchomienie tych syfonów stanowić będzie „casus belli" także dla Egiptu. Znamiennym faktem jest, że mimo przewrotu w Iraku Syria zgodziła się na postawienie na czele tej delegacji irackiego szefa sztabu, gen. Hussein. Chodzi prawdopodobnie o to, by Irak silniej związać z tą akcją. Podczas owej konferencji egipskiej szef sztabu, gen. Aly Amer, rzekomo oświadczył, że państwa arabskie powinny podjąć akcję, zanim „owa katastrofa nastąpi". To dość enigmatyczne oświadczenie nie zadowoliło delegatów syryjskich. Domagają się oni wymuszenia przez Egipt odwołania wojsk O.N.Z. z rejonu Gazy, bo dopiero wówczas Izrael musiałby przerzucić część swych wojsk znad granicy syryjskiej nad egipską i Egipt mógłby działać bez skrępowania. Stanowisko Jordanii najbardziej tym sporem zainteresowanej, jest niejasne.

IZRAEL. Mimo tych pogróżek knesset, czyli sejm izraelski zatwierdził 18 grudnia projekt rządowy ,skracający obowiązkową służbę wojskową dla mężczyzn z 30 do 26 miesięcy, a dla kobiet z 24 do 20 miesięcy. Równocześnie jednak minister obrony prowadził pertraktacje w Pentagonie w sprawie nabycia sprzętu uzbrojenia, przede wszystkim rakiet przeciwlotniczych „Hawk". Bliżej nieujawniona ilość tych rakiet ma być dostarczona do końca 1964 roku. do Izraela. Ich kadrowa obsługa szkoli się już w Stanach Zjednoczonych. 14 października otwarto w Jerozolimie Wyższą Szkołę Wojenną, wzorowana częściowo na amerykańskiej a częściowo na brytyjskiej. Jej komendantem został płk. Uzi Narkis. 1 stycznia nastąpi zmiana na stanowisku szefa sztabu, zajmowanym dotychczas przez gen. Zwi Cur. Jego następcą będzie urodzony w Izraelu gen. Izak Rabin, mający zaledwie 42 lata. Podczas walk wyzwoleńczych należał on do organizacji „Palmach." Będzie on siódmym od roku 1948 szefem sztabu.

SAUDI-ARABIA. Po dłuższej przerwie pojawiła się znów brytyjska misja wojskowa. Prawdopodobnie w związku z napływaniem brytyjskicgo sprzętu, który ma nieco unowocześnić wojsko i lotnictwo tego militarnie bardzo słabego a ze strony Egiptu zagrożonego kraju.

JEMEN. Mimo zawieszenia broni między oddziałami republikańskimi a rojalistycznymi oraz mimo nacisków Ameryki stan liczebny egipskich oddziałów wojskowych i lotniczych, utrzymywanych od przeszłego roku w nieszczęsnym kraju, bynajmniej nie uległ redukcji. Ich obecny stan oceniany jest na 28.000 do 32.000. Na tymczasowej linii demarkacyjnej dochodziło od czasu do czasu do drobnych utarczek, natomiast nie było ostatnio terrorystycznych nalotów lotnictwa egipskiego.

ADEN. Sytuacja, tej, obok Cypru, ostatniej militarnej bazy brytyjskiej na Środkowym Wschodzie, jest coraz poważniej zagrożona wzrostem nacjonalistycznych (arabskich i jemeńskich) nastrojów wśród ludności samego Adenu i położonych dalej ku wschodowi protektoratów. Liczne zamachy i demonstracje doprowadziły do masowych aresztowań i ogłoszenia stanu wyjątkowego.

Kage

Czwartkowe programy telewizyjne BBC przynoszą stałe audycje p.n.: „This is your life" (Oto twoje życie). Zaprasza się jakąś znaną postać — uczonego, artystę, aktora, księdza, społecznika, wojskowego a czasami szarą skromną postać, która dokonała w swym życiu jakiegoś wyjątkowego czynu. Jest to na pewno jedna z najpopularniejszych i najciekawszych audycji telewizyjnych BBC. Dnia grudnia Eammon Andrews zaprezentował chłopca 18-letniego, który przed kilku laty — będąc ze swymi rodzicami w jakimś lunaparku — wypadł z huśtawki z fatalnymi dla siebie skutkami. Złamał kręgosłup, stracił władzę w nogach, złamał w dwóch miejscach czaszkę i stracił wzrok. Trudno o większą tragedię. Przez 17 dni był nieprzytomny w szpitalu. A potem stopniowo, powoli, krok po kroku, ten chłopiec, zakochany w sporcie, zapalony piłkarz, entuzjasta krikieta — zaczynał odzyskiwać wzrok, władzę i dziś, jako 18-letni młodzieniec pływa, gra w tenisa, tańczy, choć oczywiście nie bez trudu i z pewną niezgrabnością. Pływanie czy tenis traktuje jedynie jako ćwiczenie, by nie pozwolić zwiotczeć mięśniom. Faktem jest, że nie używa wózka, nie podpiera się szczudłami i nie używa laski. W czasie choroby przyszedł do niego kapitan drużyny piłkarskiej Blackpoolu, Armstrong i złożył nieznanemu sobie a gorącemu kibicowi klubu, leżącemu w łóżku, serdeczne życzenia i pozdrowienia od całego klubu. Było to dla chłopca niezapomniane przeżycie. W tej audycji przyszła na scenę, na której telewizja prezentowała młodocianego bohatera — cała drużyna, by raz jeszcze pogratulować powrotu do zdrowia i stawiać Franka Day'a jako wzór wytrwałości, uporu, siły woli i pogody ducha w walce z trudnościami fizycznymi. Tej siły woli zawdzięcza Frank — jak to podkreślił lekarz, który go przed laty leczył i siostra szpitalna, która nim się opiekowała — powrót, cudowny powrót do zdrowia. Jak na tydzień przedświąteczny była to audycja niewątpliwie na czasie, bardzo wzruszająca i pouczająca, poświęcona młodemu bohaterowi. Sportowcy i kibice są za nią telewizji BBC na pewno bardzo wdzięczni. Nie ukrywam, że byłem także wzruszony...

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmożoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA
66, BLD. EXELMANS, PARIS 16-e.

FRANCJA

Dobra przystań dla polskich uchodźców

Przed pięciu laty, dzięki staraniom Polskiego Funduszu Humanistycznego i zrozumieniu, z jakim jego zabiegi spotkały się u Wysokiego Komisarza dla spraw uchodźców w Genewie — powstał w Lailly en Val (koło Orleanu) dom polski. Przeznaczeniem jego jest zapewnienie dachu nad głową i utrzymania uchodźcom w wieku ponad 65 lat oraz niezdolnym do pracy — bez względu na wiek. Wszelkie koszty związane z prowadzeniem domu pokrywa rząd francuski.

Dom ten, w którym można pomieścić około stu osób, jest dzisiaj zapełniony — częściowo uchodźcami z komunistycznych Chin. Toteż zachodziła potrzeba jego rozszerzenia. Usilne starania Polskiego Funduszu Humanitarnego, zmierzające w tym kierunku — i tym razem odniosły pożądany skutek: dzięki nowej dotacji Wysokiego Komisarza dla spraw uchodźców w Genewie, istniejące przy domu zabudowania gospodarcze zostały przerobione nie do poznania. Powstał właściwie nowy dom, z własną kuchnią, z własną świetlicą, z własną salą jadalną. Położony przepięknie wśród drzew, ten nowy dom zawiera jedynie pokoje jedno- i dwuosobowe; ogółem może pomieścić 33 osoby. Urządzony z komfortem — powinien stać się dobrą przystanią dla polskich uchodźców, a w pierwszym rzędzie dla uchodźczej inteligencji.

Przed paru dniami, odbyło się otwarcie nowego domu-aneksu. Wziął w nim udział cały szereg wybitnych osobistości francuskich, jak ambasador Guibaud, dyrektor Francuskiego Biura Opieki nad Uchodźcami, p. Tapounnie, jego zastępca, p. Rolland, przedstawiciel Wysokiego Komisarza dla spraw uchodźców, dalej przedstawiciele zainteresowanych instytucji francuskich z Paryża i Orleanu. Ze strony polskiej, był p. ambasador Kajetan Morawski. Honory domu czyniły władze Polskiego Funduszu Humanitarnego z panią ambasadorową M. Morawską i ks. szambelanem A. Gałęzewskim na czele.

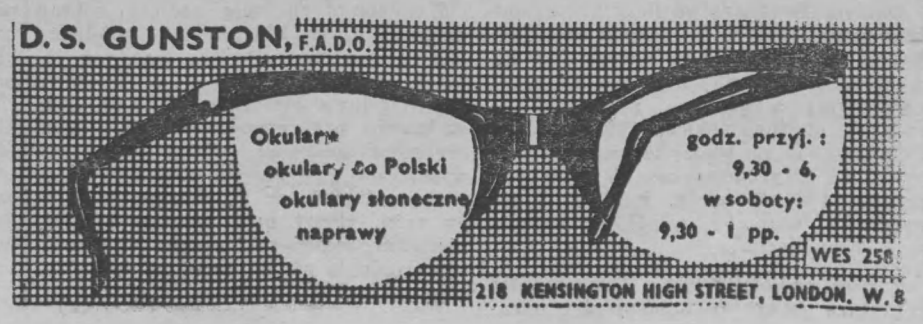

PRZEGLĄD SPORTOWY

SPORTOWCY PAMIĘTALI O SWYM ODDANYM KIBICU

Losowania do ćwierćfinału o Puchar Europy dla mistrzów lig dały następujące wyniki:

FC Zurich (Szwajcaria) — P.S.V. Eindhoven (Holandia), Dukla Praga (Czechosłowacja) — Borussia Dortmund (Niemcy zach.), AC Milan (Włochy) — Madrid (Hiszpania), Internazionale Milano (Włochy) — Partyzant Belgrad (Jugosławia).

Ćwierćfinały muszą być rozegrane od 20 marca 64 r.

W 1/8 finału niewątpliwą sensacją było wyeliminowanie dwukrotnego zdobywcy Pucharu, portugalskiej Benfica przez niemiecką Borussia (2:1 i 0:5). W spotkaniu FC Zurich z tureckim Galatasaray padły wyniki 2:0 i 0:2, wobec czego konieczne było trzecie spotkanie, które odbyło się przy niemal pustej widowni w Rzymie zakończone wynikiem 2:2. Decydował los, który był szczęśliwszy dla drużyny szwajcarskiej, która jest wśród ostatniej ósemki najsłabszą drużyną.

W turnieju o Puchar Europy dla Zdobywców Pucharu w ćwierćfinale spotkają się:

Hamburger SV — FC Barcelona lub Olympique Lyon, Manchester United (Anglia) — Sporting Lizbona, MTK Budapeszt — Fehenerbace Istambuł, Sceltic Glasgow (Szkocja) — Slovan Bratysława (Czechosłowacja).

Do słynnego samochodowego Monte Carlo Rally dopuszczono 342 załogi: W. Brytania 82 (najwięcej), Francja 75, Niemcy zach. 34, Szwecja 29, Norwegia 19, Włochy 15, Dania 14, Hiszpania 12, Holandia 11, Austria 8, Szwajcaria 7, Finlandia 6, ZSSR (po raz pierwszy) 5, Polska i Monaco 4, itd. Najwięcej załóg startować będzie z Oslo 96, z Paryża 81, z Glasgow i Monte Carlo 37, z Mińska (po raz pierwszy z sowieckiej ziemi) 29, z Lizbony 20, z Frankfurtu n/Menem 18, z Warszawy 13 i z Aten 11. Zawodnicy startować będą m.in. na samochodach reprezentujących aż 15 firm angielskich, jedna z załóg polskich startować będzie na maszynie polskiej.

W Instytucie dla chirurgii neurologicznej w Santiago de Chile badano przez 18 miesięcy 100 zawodowych pięściarzy. Wśród 84 zbadanych pięściarzy — stwierdzono stałe uszkodzenia natury fizycznej i psychicznej, u 52 stwierdzono uszkodzenia nerwowe, oraz niższy poziom inteligencji. Lekarze domagają się stałego badania pięściarzy zawodowych, wycofania licencji na 90 dni po k.o. i odebrania licencji na zawsze po trzech k.o.

W rewanżowym spotkaniu o wejście do ćwierćfinału o piłkarski Puchar Europy Real Madrid pokonał ponownie Dynamo (Bukareszt) 5:3. W pierwszym spotkaniu Real zwyciężył 3:1, kwalifikując się tym samym do ćwierćfinału.

W starym roku padły dwa świetne rekordy świata. Tym razem w Australii, gdzie jest pełny sezon lekkoatletyczny. 27-letni Ron Clarke uzyskał na stadionie olimpijskim w Melbourne w biegu na 10 km czas 28:15,6 min. Czas ten jest lepszy o 2,6 sek. od rekordu świata znanego biegacza sowieckiego Bołotnikowa z 1962 r. W tym samym biegu Clarke poprawił rekord świata na 6 mil 27:17,6 min. poprawiając stary rekord węgierskiego biegacza Sandor Iharosa z 1956 r. 27:43,8 min.

Austria żyje pod znakiem Olimpiady Zimowej, która odbędzie się w styczniu 1964 r. Nowoodkryty teren jest wspaniale i z rozmachem przygotowany na przyjęcie tysięcy zawodników i entuzjastów sportu zimowego. W otwarciu wezmą udział wybitni goście m.in. zapowiedzieli swój przyjazd: książę Bertil ze Szwecji, książę Takeda z Japonii, książę Bernard (Holandia) — przewodniczący Światowego Związku Jeździeckiego, królowa holenderska Juliana jak i inni członkowie domu królewskiego, szach Persji z małżonką Farah Diba, książę Aga Chan i książę Franciszek Józef z Liechtensteinu. Przybędą przewodniczący różnych międzynarodowych i światowych federacji sportowych, jak również 52 członków (z ogólnej liczby 69) Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego z prezydentem Avery Brundage (USA) i jego małżonką na czele.

Już Olimpiada Zimowa w Squaw Valley (USA) imponowała urządzeniami technicznymi. Na podstawie doświadczeń amerykańskich „mózgi elektroniczne" będą jeszcze sprawniej i wszechstronniej pracowały. W sali gimnastycznej uniwersytetu w Insbrucku zainstalowano 6 „mózgów", które na pewno oddadzą olbrzymią przysługę organizatorom i prasie. Jedna maszyna naładowana jest 20 milionami znaków, którymi będzie odpowiadała na wszystkie możliwe i niemożliwe pytania. Jak szybko taka maszyna pracuje niech świadczy następujący przykład: na Olimpiadzie Zimowej w Cortinie w 1956 r. wiele osób obliczało przez 8 godzin wyniki jazdy popisowej pań na łyżwach. Obecna maszyna załatwia całą robotę w ciągu 3 i pół minuty. Nie do wiary!

Usprawnienia idą tak daleko, iż każda maszyna może w tym samym czasie obliczać sześć różnych konkurencji a wyniki są natychmiast przekazywane na 13 dalekopisach do wioski olimpijskiej, centrum prasowego, komitetu organizacyjnego i do hal czy na trasy, na których odbywają się imprezy.

Maszyny są pochodzenia amerykańskiego (w skrócie nazywają się: IBM — International Business Machines) i zostały zainstalowane bezpłatnie. Montaż trwał trzy lata. Firmie amerykańskiej chodziło o to, aby wykazać, że podobne maszyny mogą być użyte nie tylko w przemyśle, handlu, w fabrykach, ale także mogą mieć wielkie zastosowanie w sporcie.

W węgierskich naczelnych władzach sportowych doszło do dużych zmian. Wieloletni prezydent Związku Piłkarskiego, Sandor Barcs, będący także członkiem władz Europejskiej Federacji Piłkarskiej i Światowego Związku Piłkarskiego ustąpił, oddając miejsce 80-letniemu Gyula Heggi. Prezydentem Związku Lekkoatletycznego został — na miejsce Bertalan Bartha — Imre Nemeth, b. złotomedalista olimpijski w rzucie młotem, a sekretarzem generalnym organizacji pięcioboju został Ferenc Nemeth, który w 1960 r. zdobył w Rzymie złoty medal w nowoczesnym pięcioboju.

Odbyło się walne zebranie Brytyjskiego Związku Tenisowego. Przewodniczący Związku, sędzia Cart Aarwold, mocno skrytykował zasady udziału w dorocznym turnieju tenisowym na Wimbledonie. Zdaniem jego turniej winien być otwarty dla wszystkich tenisistów — zawodowców jak i amatorów. „Wimbledon winien być miejscem spotkań najlepszych tenisistów świata bez względu na rasę, religię i zawód, nawet wtedy, gdyby tych zasad nie podzielały inne państwa". Związek postanowił nie uznawać nadal przepisu Międzynarodowego Związku Tenisowego, iż amatorzy nie mogą grać poza granicami swego kraju więcej niż 210 dni w roku. Zdaniem Anglików stara uchwała w tej sprawie miała jedynie charakter zalecenia a nie obowiązującego przepisu. Stanowisko Anglików wywołać może poważne zmiany w turniejach międzynarodowych a przez tenisistów przyjęte zostanie na pewno z zadowoleniem. Choć stwierdzić trzeba raz jeszcze, iż w żadnym innym sporcie nie ma tak małej różnicy między zawodowcem a amatorem jak właśnie w tenisie. Zakłamanie jest tu wyjątkowo wielkie!

Na tle tej sprawy doszło nawet do dużego kryzysu w australijskim Lawn Tennis Association. Tenisiści australijscy oburzają się, że po: 1) nie mogą brać udziału w turniejach zagranicznych przed 31 marca i 2) na przepis o 210 dniach w czasie których mogą pobierać wynagrodzenia zwane także „zwrotami kosztów". Termin ten jest podobno za krótki. Piątka czołowych tenisistów: Roy Emerson, Fred Stolle, Bob Hewitt, Ken Fletcher i Martin Mulligan zamierza dlatego wyemigrować do W. Brytanii i grać w barwach Anglii, gdzie panują łagodniejsze przepisy.

Aż 68 państw zgłosiło się do turnieju piłkarskiego o mistrzostwo świata. Jest to swoisty rekord, choć lista zgłoszeń wciąż jeszcze nie jest ostateczna. Dalsze zgłoszenia są w drodze. Europa zgłosiła 31 państw (na 33 członków europejskiego związku piłkarskiego), Afryka 14(35), Południowa Ameryka 10(10), północna i środkowa Ameryka 7(18), Azja 6(30). W sumie 68 na 126 członków. Z turnieju wycofała się Islandia i Malta. Polska jest zgłoszona. Wśród 68 państw znajduje się obecny mistrz świata — Brazylia i Anglia, przyszły gospodarz turnieju finałowego (ostatniej szesnastki.) Te dwie reprezentacje wchodzą automatycznie do finałowej szesnastki. Losowanie odbędzie się 31 stycznia w Zurychu.

Paweł Hęciak

B.D.I.C

W. H. Bullock 37)

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasieńczyk

W czasie naszego pobytu w Warszawie odbyło się tam wiele egzekucji, zwykle na wałach pod Cytadelą. Jedna z tych bolesnych scen wyróżniła się dziwną okolicznością: obecne były pod szubienicą matka i siostry skazańca. Na jakiś czas przed 9 rano, to jest godzinę wyznaczoną na egzekucję, miejsce stracenia obsadzono licznym wojskiem a na otaczających wzniesieniach rozstawiono dzikich kozaków, przypominających sępy czyhających na swoją zdobycz. W chwili, gdy spuszczono zapadnię, jedna z tych dziewcząt dostała ataku nerwowego, który udzielił się stojącym wokół niej kobietom. Być może przykład Marii Panny i świętych niewiast skłonił te nieszczęsne stworzenia do towarzyszenia aż do końca temu, kogo bezwątpienia uważały za męczennika. Rosyjski żołnierz, który znalazł się w tłumie, oświadczył brutalnie że wolałby aby powieszono pięćdziesięciu a nie raptem jednego.

W parę dni po naszym przyjeździe mieszkańcy Warszawy otrzymali rozkaz uczczenia rocznicy koronacji cara i wielki książę Konstanty wydał przyjęcie na Zamku. Przez cały ranek toczyły się po ulicach pojazdy, wiozące nielicznych dygnitarzy cywilnych oraz oficerów w najrozmaitszych mundurach, wśród których najbardziej wyróżniały się gruzińskie i kaukazkie. Rosjanie doskonale rozumieją politykę Hannibala, który trzymał swe wojska afrykańskie w Hiszpanii a hiszpańskie w Afryce, i podtrzymują swe imperium wysyłając Polaków na Kaukaz, by strzelali do Kaukazczyków, tych zaś ostatnich do Polski na zabijanie Polaków. Trzeba przyznać że Kaukazczycy wyglądali wspaniale: strojni są w piękne pióra, i jeśli już trzeba ich zabijać, to wielka szkoda że potem nie można ich wypychać.

Po południu dwór udał się do Łazienek, pięknego pałacu letniego wzniesionego przez Stanisława Augusta. Park Łazienkowski to Lasek Buloński Warszawy i schronienie dla wielkiego świata, ale teraz naród pogrążony jest w żałobie i nie spotyka się tam Polaków. W czasie naszego pobytu widywaliśmy jedynie wesoło przybrane Rosjanki, których stroje kontrastowały dziwnie z powszechną żałobą noszoną przez Polaków.

Przed Zamkiem zebrało się błyskotliwe towarzystwo, by pożegnać Wielkiego Księcia, który następnego ranka wyjeżdżał z Warszawy. I on i Wielka Księżna wystąpili konno, ale oddzielnie, w towarzystwie własnych świt. Wielka Księżna była cała w uśmiechach i wyglądała bardzo powabnie w swym kostiumie do konnej jazdy koloru słomianego i w kapeluszu obrzeżonym czerwonym aksamitem. Patrząc na nią można by pomyśleć, że nie istnieją na świecie takie rzeczy jak cierpienia i ból i to w dodatku tuż u jej progów. Podczas gdy Park Łazienkowski całkowicie opanowali Rosjanie, piękny Ogród Saski położony w centrum Warszawy roił się od tłumu czarno ubranych Polaków.

Sobota była jedynym dniem tygodnia, gdy bliscy więźniów mieli dozwolone dostarczać im pewną ilość lepszego jedzenia, które by wyrównało niedostateczną więzienną strawę. W tym dniu wejście do Cytadeli oblężone było przez wystraszone tłumy. I ja udawałem się tam w odpowiednim czasie i przypuszczam że byłem jedynym człowiekiem, który przybył do Cytadeli bez określonego celu. Choć było wśród nas zaledwie kilku mężczyzn, na bezbronny tłum kobiet czekała już tyraliera żołnierzy z najeżonymi bagnetami i nikogo nie dopuszczono do bramy bliżej niż na pięćdziesiąt jardów.

W tłumie były kobiety wszystkich stanów począwszy od elegancko ubranych pań z wielkiego świata a kończąc na Żydówkach i żonach chłopów: wspólna niedola kazała im zapomnieć o wszelkich różnicach. Nikt nie przyszedł z pustymi rękami. Można było widzieć delikatne damy dźwigające ciężkie koszyki, wypełnione żywnością wszelkiego rodzaju. Panie te uważały sobie za święty obowiązek doręczyć te kosze osobiście wyznaczonemu do odbioru żołdactwu. Rzućmy okiem do jednego z tych koszy. Jest tam udko baranie, dwa albo trzy funty boczku, parę małych serków, bochenki chleba i trzy butelki piwa. Ale co z tego wszystkiego dotrze do więźnia? Będzie szczęśliwy, jeśli otrzyma butelkę piwa, bochenek chleba i serek — bo koszyk musi przejść przez wiele rąk, a nikt go nie przepuści bez wykonania swoistego embargo na zawartości. I nie należy oczekiwać aby więzień otrzymał swój chleb w takim stanie, w jakim wyszedł z piekarni. Najpierw bochenek zostanie przecięty dla sprawdzenia czy nie zawiera wpieczonego listu. Ser zostanie poddany takiej samej kontroli i nawet jabłko albo pomarańcza nie dosięgnie więźnia w całości, bo mogłyby zawierać zdradziecką korespondencję.

Patrzałem z melancholią jak te biedne kobiety wyciągały błagalnie ręce i słuchałem jak zaklinały o wiadomości o swych mężach, ojcach i braciach. Oto nieszczęsna matka kurczowo przyciskająca do piersi dziecko i wypłakująca oczy — daremnie, bo nie może się nic dowiedzieć od żołnierza-strażnika. Cóż on wie i co go obchodzi los jej męża? Może zabity, a może — co jeszcze gorsze — jest żywym trupem zesłanym na Syberię. W każdym z tych przypadków kobieta może postarać się o drugiego ojca dla dziecka, bo żonę Sybiraka uważa się za wdowę.

Niektóre bardziej uprzywilejowane kobiety uzyskały zezwolenie na włożenie do paczek z żywnością krótkich listów i oto posiadawszy na trawie lub na przydrożnych barierach korzystają z ostatniej chwili pisząc ołówkiem czułe słowa na podłożonych pod papier koszykach.

„Z drogi!!" — wrzeszczy stangret, w którym po niskim rozszerzającym się w górę cylindrze i po obcisłej, skrojonej jak kusa amazonka liberii można rozpoznać rosyjskiego sługusa. Tłum czarnych kobiet rozbiega się na wszystkie strony, straże prezentują broń i powóz jakiegoś generała wjeżdża przez most zwodzony do Cytadeli. Teraz podjeżdża inny ekwipaż z zupełnie odmienną zawartością: blada delikatna pani w ciężkiej żałobie. I ona chciałaby przejechać przez most zwodzony, ale służbowy oficer, nie czekając nawet na to co ma do powiedzenia dama, rzuca brutalny rozkaz woźnicy i ten musi cofnąć konie. Pani trzyma w ręku przepustkę na odwiedziny męża w Cytadeli. Jeszcze nie czas, niech przyjedzie za dwie godziny — oświadcza oficer. „Panie łaskawy" — zaczyna dama błagalnym tonem, ale oficer odwraca się zanim zdążyła dokończyć zdanie.

Oto nadciąga z kolei paru obsypanych kurzem kozaków, zapewne powracających z rozpoznawczego patrolu na prowincji. Ich dziki nieokrzesany wygląd w połączeniu z lancami i muszkietami niedbale przerzuconymi przez ramię daje im bardziej pozór jakichś synów pustyni, niż żołnierzy stanowiących część regularnego wojska. Przedarłszy się przez czarny tłum wjeżdżają do Cytadeli i wkrótce znikają w labiryncie umocnień. Zaledwie zeszli z pola widzenia, gdy wychodzi z bramy dwóch żołnierzy w brunatnych szynelach, dźwigając zawieszony na żerdzi wielki kocioł wydzielający z siebie niezbyt apetyczny zapach: wyglądają jak szperacze powracający z ziemi obiecanej ze zdobytymi winogronami. Wreszcie pojawia się pop z długimi rozwianymi lokami. Rozpycha się łokciami w tłumie i obok straży przechodzi mostem w głąb Cytadeli. Nie zatrzymują go, bo przecież po bagnecie pop jest najskuteczniejszym narzędziem pozbycia się obrzydłego polskiego elementu.

Wracając z Cytadeli do miasta spotkałem inną grupę kobiet w żałobie: wszystkie zmierzały w tym samym kierunku — jedne pieszo, inne w pojazdach, wszystkie w niemej rozpaczy. Tydzień za tygodniem kierują swe kroki do Cytadeli, ale tylko te co mają pieniądze na opłacenie informacji dowiadują się o losie ludzi droższych dla nich nad życie. Bo czegokolwiek oczekiwałaby biedna dziewczyna, która oszczędziła jakieś grosze ze swojej tygodniówki, by kupić bochenek chleba dla ukochanego więźnia, on może już nie żyje lub spoczywa w pospólnym dole, który przyjął już tyle ofiar Cytadeli, albo — kto wie — może oszalał po długim pobycie w samotnej celi lub jest już w połowie drogi na Syberię.

ROZDZIAŁ XVIII.

LITWA

Po dziesięciodniowym pobycie w Warszawie wyruszyłem w tym samym towarzystwie, z którym podróżowałem z Krakowa, do Wilna. Przybywszy na dworzec petersburski na Pradze znaleźliśmy się w tłumie policjantów, żołnierzy, czynowników i szpiegów czyhających tam na szansę schwytania jakiegoś zbłąkanego emisariusza Rządu Narodowego. Oglądano nas bardzo podejrzliwie i nie pozwolono na zajęcie miejsc w pociągu przed trzykrotnym sprawdzeniem i dwukrotnym kontrasygnowaniem paszportów. Dopiero wtedy znaleźliśmy się w drodze do Wilna, zdecydowani stawić czoło Murawiewowi w jego jaskini.

Oprócz około dwunastu normalnych pasażerów w pociągu było tylko wojsko. Powiedziano nam, że ten sam pociąg ostrzeliwali poprzednio powstańcy pomiędzy Grodnem i Wilnem. Tym razem poprzedzała go samotna lokomotywa zwiadowcza i tak podróżowaliśmy w atmosferze możliwego niebezpieczeństwa, co stwarzało dostateczny dreszczyk, by uniknąć nudy, od jakiej w czasie długiej podróży wolni są tylko ludzie najbardziej zrównoważeni.

Pomiędzy Warszawą i Łapami, stacją graniczną między Królestwem Polskim i Litwą, linia kolejowa strzeżona była przez oddziały kawalerii i piechoty, rozlokowane w odstępach mniej więcej milowych. Wszystkie zagrody drożników wzdłuż całej linii obsadzone były wojskiem i w wielu przypadkach umocnione rowami, wałami i palisadami — jakby dokładną ilustracją rzymskich *fossa, agger* i *vallum*. Okna nieumocnionych posterunków drożniczych pozabijane były deskami z obawy przed nocnym ostrzeliwaniem przez powstańców. Wiele z tych budynków, do których pododawano tymczasowe stajnie dla kozackich koni, było spalonych do cna przez powstańców i tylko samotne kikuty kominów mówiły o ich losie.

Na każdym dworcu stacjonowała stale w poczekalniach cała kompania piechoty złożona z około 150 ludzi, bo od czasu Wojny Krymskiej stan kompanii zredukowano silniej niż o połowę. Obliczano, że siła zbrojna w liczbie co najmniej 20.000 ludzi zatrudniona była strzeżeniem linii kolejowej pomiędzy Warszawą i St. Petersburgiem.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Frenologia stosowana

— Czy wiesz, że z wypukłości czaszki człowieka można poznać jego charakter?

— Tak? Ja sądziłbym, że raczej charakter jego żony.

FRANCJA

Wpłacili na Lekarstwa do Kraju:

6954 L. S. Ln. Det. (mjr. A. Potoczek) Fr. 77,00; 4013 L. S. Co. (kpt. J. Jaworski) 62,37; 4088 L. S. Co. (por. Powroznik) 50,00.

4507 L.S.Co. (mjr T. Kroja-Kopeć) F. 152,20, 4088 L.S.Co. (kpt. K. Rogoziński) F. 50,00.

Zamiast życzeń świątecznych na Liceum Les Ageux — B. Lesiuk — Szczapa Lille — Fr. 5,00.

NOWE FILMY

„What a crazy world"

Publiczność kinowa zmienia się, odchodzą starsi, przychodzą młodsi widzowie. Dla młodych a zakochanych jest to często jedyne miejsce przytułku w zimne miesiące. W sumie publiczność kinowa jest młoda. Dla nich robi się filmy o nich. Obecny film produkcji brytyjskiej jest komedią przechodzącą w farsę, pokazujący młodzież londyńskiej warstwy robotniczej od kilkunastu do 20-kilku lat.

Film oparty jest na sztuce muzycznej wystawianej w teatrach angielskich, co zresztą widać w budowie i podaniu. Aktorzy, Joe Brown, i Susan Maughan w głównych rolach: on szukający raczej jakiejś lekkiej pracy, ona urzędniczka — to typowi przedstawiciele swej warstwy, którzy uzyskawszy, dzięki bezpłatnym szkołom, wykształcenie, wznoszą się o jeden szczebel wyżej w układzie społecznym.

Film nie chce nas niczego uczyć a tylko zabawiać, co mu się udaje. Wędrujemy więc po „piekle Londynu". Z autobusu do kawiarenki, z niej do Labour Exchange (brrr . .), następnie na rynek na ulicy, do klubu prowadzonego przez jakąś zacną organizację społeczną itd. Bardzo prawdziwa i bardzo żałosna jest seria odwiedzin młodego kompozytora u wydawnictw muzycznych. Wylewany systematycznie, wrzuca, zawiedziony, skrzypce do śmietnika.

Ale film jest optymistyczny, i wszystko dobrze się kończy. Młodzieniec dostaje pracę, dziewczę jego jest zadowolone, płyta którą młody nakręcił ma powodzenie, wszyscy wychodzą na podwórze łącznie z tatą i mamą, by sobie pośpiewać na tle bloku, który . . . przypomina więzienie, ale cóż to komu szkodzi. Producentem i reżyserem, w jednej osobie, jest M. Garreras.

Stefan Legeżyński

BRIDŻ

Czasem bywają rozkłady, które rozgrywa się machinalnie i żadna ze stron nie zauważy czy istniał jakiś problem i nowa gra toczy się dalej.

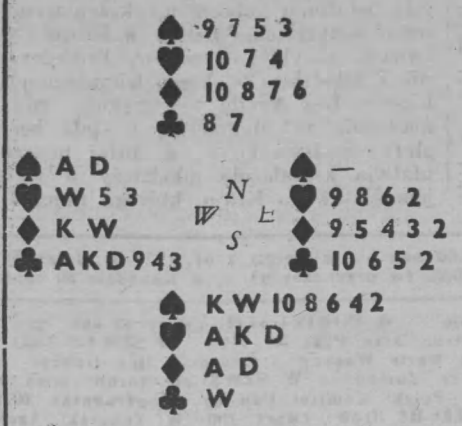

S rozgrywał cztery piki wylicytowawszy je sam bez pomocy partnera. W nie bez racji skontrował. Z kontry S słusznie wnosi, że W ma AD w atutach. Po zabiciu drugiego trefla nie kwapi się z atutowaniem. Zgrywa trzy górne kiery bez troski o przebicie wiedząc, że może to nastąpić tylko kosztem biorącego atuta. Potem oddaje dwa atuty i przeciwnik może wyjść tylko pod podwójny renons lub w widły karowe i gra wygrana. Wszystko niby proste i wydaje się, że gry położyć nie można.

Tak jednak nie jest. Myślący obrońca powinien tę ewentualność przewidzieć. Z licytacji mógł wnioskować, że S bez lewy w treflach, króla karowego i dwóch lew w atutach musi mieć pełne kiery. Wobec tego by uniknąć późniejszego przymusu wyjścia nie kontynuuje trefli lecz zagrywa kiery. Później po zainkasowaniu dwóch lew atutowych atakuje treflami czekając spokojnie na oddanie króla karo, co położy grę. Wielu graczy jednak w drugiej lewie będą dalej grać trefle i po nieudanej kontrze nawet nie pomyślą, że można było ją wygrać.

Kazimierz Schleyen

„PRZEGLĄD ZACHODNI"
miesięcznik
Zw. Polskich Ziem Zachodnich
poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim.
Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary.
ZWIĄZEK
POLSKICH ZIEM ZACHODNICH
20, Princes Gate, London, S. W. 7.

LWÓW 1782 WIEDEŃ
J. A. BACZEWSKI
GATUNKOWE WÓDKI i LIKIERY
NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI!
Jarzębiak Malinowa Tea-Rum
Kontuszówka Starka Wiśniówka
Krupnik Perła Wiśniak
PRZEDSTAWICIEL J. A. BRUCE & CO.
9, Lenthall Place, London, S. W. 7. Tel. FRE 5808
(Koło stacji kol. podz. Gloucester Road)

Noworoczne spojrzenie — wstecz i naprzód

(Dokończenie ze str. 1)

Nawet duże, miejmy nadzieję kwalifikacje osobiste następców, mogą nie zrównoważyć autorytetu i doświadczenia poprzedników, których to braków nie zaniedba wyzyskać zręczna dyplomacja tych samych w dalszym ciągu przywódców bloku komunistycznego.

Jedyny de Gaulle mógł by indywidualnie stanowić równoważnik poniesionych przez zachodnie przywództwo strat i należytą przeciwwagę polityki Moskwy. Francja jednak, na czele której on stoi dopiero wkracza do pierwszego szeregu mocarstw Zachodnich i dobija się głosu rozstrzygającego.

OSŁABIENIE

Osłabienie personalne zespołu rządzącego obozem zachodnim jest tym bardziej niepokojące, że spadek dyplomatyczny po roku ubiegłym w najważniejszym zakresie stosunków z Sowietami kryje rozmaite niebezpieczeństwa. Moskwa od lat zabiega o dwie główne rzeczy: 1) o rozbrojenie niekontrolowane, czyli w praktyce jednostronne Zachodu, podobnie jak doszło do tego w pierwszych latach powojennych i 2) po wtóre o uznanie *status quo*, czyli w rzeczywistości swoich zdobyczy wojennych na kontynencie europejskim. Propozycje swoje dyplomacja sowiecka wysuwa z reguły w formie, które zyskują zwolenników w znacznym odłamie zachodniej opinii, przygotowanym zawsze — wbrew doświadczeniom i oczywistości złej woli Kremla zaufać Sowietom, byle stworzyć choćby pozory bezpieczeństwa i pokoju.

Ubiegły rok 1963 zaznaczył się wstępnym posunięciem rządów Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii w kierunku postulatów sowieckich, czego wyrazem był pakt moskiewski o częściowym zawieszeniu doświadczeń nuklearnych. Na tym wstępie się jednakże skończyło i śp. prez. Kennedy, który zebrał już osobiste doświadczenia w zakresie stosunków z przedstawicielami sowieckimi (został w żywe oczy okłamany, odnośnie do zbrojenia Kuby), nie posunął się dalej poza bardzo wąskie granice wspomnianego wstępu.

Został jednak zgładzony przez komunistycznego skrytobójcę i jego następca znajdzie się znowu pod presją pacyfistycznej i appeaserskiej opinii, z którą — zwłaszcza przed wyborami powszechnymi każdy przywódca amerykańskiej demokracji musi się liczyć. Dodatkowym czynnikiem, oddziaływującym w kierunku dogadywania się z Sowietami będzie, jak poprzednio, dyplomacja brytyjska. Niezależnie od tego, że stanowi to od dawna międzynarodową wytyczną Londynu, r. 1964 będzie także w W. Brytanii rokiem powszechnych wyborów do parlamentu, czyli także okresem szukania tanich sukcesów i popularności na krótką metę.

Również inne elementy sytuacji międzynarodowej mogą sprzyjać grze sowieckiej Chruszczowa. W Bonn władzę objął gabinet Erharda, który ma opinię elastyczniejszego wobec Moskwy od swego poprzednika. We Włoszech rząd centrolewu z socjalistami Nenni'ego, laureata sowieckich nagród i częstego dawniej podróżnika do Moskwy będzie z pewnością skłonniejszy do ustępstw wobec sowieckich presji. Brak stanowczej większości antykomunistycznej w Grecji i Turcji, wreszcie sytuacja w płd. wschodniej Azji po zamordowaniu Diema i śmierci syjamskiego marsz. Sarita oraz na skutek pogróżek Sukarna przeciw Malezji, nie dodają jasności światowemu położeniu.

Ze słabych punktów obozu zachodniego, które wymieniłem, dyplomacja Kremla — który ma duże, własne kłopoty — zdaje sobie dobrze sprawę. Dowodem tego wywiad Chruszczowa, udzielony przed Nowym Rokiem amerykańskiemu dziennikarzowi z wpływowej agencji United Press, Henrykowi Szapiro. W wywiadzie tym sowiecki „numer pierwszy" podejmuje zeszłoroczną ofensywę „pokojową", powołując się przy tym perfidnie na pamięć prez. Kennedy'ego, który właśnie nie dopuścił ub. jesieni do niebezpiecznej kontynuacji appeaser'skich rokowań. Chruszczow ponawia więc swoje znane propozycje, przede wszystkim rozbrojenia (na którego rzeczywistą kontrolę, wiadomo, że nie chce się zgodzić) oraz paktu nieagresji między państwami Przymierza Atlantyckiego i Paktu Warszawskiego, co — jak wiemy — oznaczało by pośrednio uznanie europejskiego *status quo*. Wznowieniu starych pokus towarzyszy, znane od dawna, reklamowanie sporu Moskwy z Pekinem, jako świadectwa dobrych intencji moskiewskich i argumentu za przyjmowaniem przez Zachód „pokojowych" ofert Kremla.

CIENIE, ALE I BLASKI

Pisząc o chmurach, którymi zaciągnięty jest noworoczny horyzont międzynarodowy, rzucający zarazem cień na sytuację Polski, nie chcemy przez to powiedzieć, że nie ma punktów jasnych ani szans wypogodzenia. Skłonna z reguły iść po linii najsłabszego oporu polityka Zachodu, ma w istocie za sobą coraz rosnącą siłę zbrojną i coraz ważniejszą — wobec pogłębiających się na tym polu niepowodzeń Rosji Sowieckiej — przewagę gospodarczą. Po wtóre, podkreśliwszy, że Zachód stracił w roku ubiegłym wielu przywódców i stoi wobec niewiadomej odnośnie do ich następców nie chcemy pesymistycznie powiedzieć, że okażą się oni gorsi. Należy im się kredyt i życzenia, aby najlepiej przysłużyli się wspólnej sprawie wolności narodów.

Jasnym dla nas wreszcie punktem jest rosnąca siła Francji. Pod konsekwentnymi rządami de Gaulle'a kraj ten przetrwał w roku ubiegłym szereg trudności, osiągnął nowe cele i wchodzi w Rok Nowy na umocnionym fundamencie. Kryzys we Wspólnym Rynku został zażegnany przed terminem, zakreślonym w styczniu ub. roku przez Prezydenta Francji; rozwój francuskiej *force de frappe* uczynił już z tego kraju mocarstwo atomowe; wreszcie program zahamowania niepożądanych objawów inflacyjnych, w kwitnącym zresztą gospodarstwie narodowym Francji, zaczyna już dawać pomyślne rezultaty. Na trudnych rozdrożach, grożących światu wolnemu w przyszłym roku i wobec niebezpieczeństwa ześlizgu na manowce sowieckich pokus, głos de Gaulle'a zyskiwać winien coraz większy odzew.

* * *

Orędzie, które Prezydent Francji na Nowy Rok wygłosiłmogło jedynie potwierdzić, wyrażone wyżej nadzieje Po wyliczeniu bowiem osiągnięć swego kraju w ubiegłym roku i po stwierdzeniu, że Francja zyskała już podstawy do wkroczenia na płaszczyznę polityki światowej, de Gaulle mówił o widokach odzyskania wolności przez narody wschodniej części Europy, opanowanej dziś przez tyranię komunistyczną. Wyliczając zaś stolice tych krajów, których wyzwolenia się spodziewa, na pierwszym miejscu wymieni' Warszawę.

Z. S.

LISTY DO REDAKCJI

SZOWINISTA CZY PROWOKATOR

Szanowny Panie Redaktorze,

Artykuł p. Stanisława Paczyńskiego, p.t.: „Śmierdząca antysemitka" oburzył mnie do głębi a jednocześnie mocno zadziwił. Dlaczego autor nie ujawnia nazwiska profesora prawa francuskiego uniwersytetu, który w polemice z p. Heleną Jankowską z Paryża wykazał zwykłe, ordynarne chamstwo? Nie rozumiem tej kurtuazji, bo przecież nie posądzam autora o brak odwagi cywilnej.., Francuski profesor prawa pozwala sobie na drwiny z uczuć religijnych ludności polskiej, zaznaczając złośliwie, że „gdy Niemcy zaatakowali Polskę, Polacy modlili się tylko i gdyby nie Sowiety naziści dziś jeszcze byliby w Polsce". Co można sądzić o poziomie umysłowym człowieka, który pisze tego rodzaju bzdury a który jest profesorem prawa? Albo nie orientuje się on w tych sprawach, albo też jest chorym człowiekiem u którego w głowie nie wszystko jest w porządku. Powstaje pytanie: jak taki osobnik może być profesorem wyższej uczelni we Francji — w kraju, gdzie nauka stoi bardzo wysoko?

P. Paczyński uskarza się w swoim artykule, że na różne bzdury, jakie się często spotyka w prasie francuskiej, polscy dziennikarze wcale nie reagują. Czy nie byłoby wskazane, ażeby p. Paczyński w danym wypadku sam zareagował, wysyłając ten artykuł do prasy francuskiej? Oddałby w ten sposób większą przysługę sprawie polskiej, aniżeli to robi pisząc o tym tylko w „Orle Białym"

W każdym bądź razie nie zaszkodzi wiedzieć, że są osoby które przez swój pełen jadu i nienawiści szowinizm do Polaków i prowokatorską polemikę uniemożliwiają zanik tych resztek antysemityzmu, który u nielicznych już jednostek być może jeszcze istnieje. Trzeba przyznać, że profesor prawa oddaje swemu narodowi prawdziwie niedzwiedzią przysługę.

Stanisław Nowacki

ŻYCZENIA Z LES AGEUX

Szanowny Panie Redaktorze,

Wielce zasłużonemu Wydawnictwu, wszystkim Jego Współpracownikom, najlepsze życzenia wszelkiej pomyślności, oraz dalszego pięknego rozwoju Wydawnictwa, krzewiącego prawdziwe wiadomości o Polsce, o jej historii, o jej położeniu obecnym, krzepiącemu serca wszystkich Polaków w Kraju i w świecie, zasyłają Dyrektor, Profesorowie i Młodzież Polskiego Gimnazjum i Liceum Les Ageux — dziękując równocześnie za długoletnie i stałe bezpłatne nadsyłanie, co w dużej mierze ułatwia kształcenie młodzieży w znajomości swego Kraju, którego najczęściej nie zna, jego cierpieniach i pracy dla niego.

Z głębokim szacunkiem
M. JURKIEWICZ
Dyrektor

POKŁOSIE ZJAZDOWE SPK

Szanowny Panie Redaktorze,

P. Stanisław Lis w swoim artykule p.t.: „Pokłosie Zjazdowe" („Orzeł Biały/Syrena" z dnia 19-26 grudnia 1963) omawiającym rezultaty Światowego Zjazdu SPK, wprowadza pewne twierdzenia, które, gdyby były oparte na faktach, świadczyłyby, że wśród części uczestników ujawniły się pewne niezdrowe tendencje — na szczęście pokonane i odrzucone przez większość uczestników Zjazdu.

Pisze p. Lis, że „zdawano sobie sprawę z tego, że wszelkie próby zepchnięcia SPK do roli organizacji samopomocowo-koleżeńskiej oraz do „manifestowania" postawy etc. należy odrzucić". Jako jeden z uczestników Zjazdu pragnę oświadczyć, że w żadnych przemówieniach ani w żadnych rozmowach takich „prób" nie widziałem, ani o nich nie słyszałem, toteż myślę, że wprowadzenie do sprawozdania p. Lisa tych nieistniejących tendencji może wywołać u czytelników fałszywy obraz dyskusji na Zjeździe na temat ideowych zadań SPK.

W innym miejscu pisze p. Lis, że Zjazd „dał wyraz trosce o to, abyśmy się nie zagubili w rozgrywkach o rzeczy małe, grę niską pozostawili ludziom zastraszonym, szukającym łatwego kompromisu, niewolników oportunizmu, sami zaś prowadzili grę na wysokim poziomie z myślą o rzeczach istotnych i konkretnych". Znów Czytelnik może pomyśleć, że w obradach ujawniły się jakieś oportunistyczne tendencje, zmierzające do wykrzywienia zasadniczych linii Stowarzyszenia a byłoby to całkowicie sprzeczne z prawdziwym i jednolitym nastrojem Zjazdu.

Natomiast każdy uczestnik Zjazdu, a już najlepiej sam autor „Pokłosia", wie, że — owszem — była rozgrywka „o rzeczy małe" a dotyczyła ona spraw personalnych. Stanowiło to przykry i szkodliwy zgrzyt tego Zjazdu i zostało przez 99 procent uczestników publicznie potępione.

31 grudnia 1963.

J. Wawrzkiewicz
Londyn

Europa w marszu ku jedności

(Dokończenie ze str. 5)

dzi w niej możliwość pogodzenia interesów narodowych (np. rynki zbytu) i zapomina o toczącej się walce ideologicznej.

Tę lekkomyślną ślepotę wolnego świata bolszewizm już potrafił wykorzystać w swej propagandzie, która umiejętnie nam podsuwa różne — „całkowicie sprawdzone" — wiadomości. Tak więc „wiemy" już wiele o „demokratyzacji" komunizmu. O tym też, że nie ideologia komunistyczna, lecz interesy narodowe coraz bardziej wpływają na politykę Sowietów i satelitów. O tym wreszcie, że interesy narodowe Sowietów i komunistycznych Chin zderzą się ze sobą gwałtownie — może nawet już w niedalekiej przyszłości.

Na Zachodzie, który poczuł się nagle bezpieczny — zakotłowało się na dobre. Odżyły animozje osobiste i narodowe. Zatrzeszczał w posadach sojusz atlantycki, o czym z niepokojem mówił niedawno generał Valluy, że „to, co początkowo było zaledwie niedomaganiem — stało się dość poważną chorobą". W Białym Domu zainstalowano czerwony telefon, a nad Sekwaną padło hasło „Europy od Atlantyku do Uralu". Wydawało się tedy, że europejska myśl federalna, która rzeczywiście może stworzyć najskuteczniejszy bastion cywilizacji zachodniej — została pogrzebana na długie lata.

Tymczasem w Moskwie, Warszawie i innych stolicach za żelazną kurtyną przypominano stale, że z punktu widzenia komunizmu „koegzystencja pokojowa" jest tylko inną formą walki z „kapitalistycznym imperializmem" Moskiewskie „Nowe Czasy" z 23 października 1963 pisały dosłownie:

„Pokojowa koegzystencja między dwoma systemami gospodarczymi i społecznymi tworzy dogodne warunki rozwoju światowego ruchu rewolucyjnego. Ale naturalnie nie chodzi o to, by schylić głowę przed fatalnością i biernie oczekiwać, aż koegzystencja pokojowa automatycznie doprowadzi kapitalizm do zguby. Pokojowa koegzystencja jest inną formą walki. Nakazuje ona maksymalne wykorzystanie wzrastającej siły obozu socjalistycznego, izolowanie w państwach imperialistycznych elementów krańcowo prawicowych i ultrarakcyjnych, odbieranie imperialistom pozycji za pozycją. Walka o pokój — to walka o stworzenie warunków zapewniających możliwie najmniej krwawe zwycięstwo socjalizmu nad kapitalizmem".

Ale zachodni stratedzy „międzynarodowego odprężenia" za wszelką cenę nie biorą tych słów poważnie. Zbyt wiele na niebie i ziemi „widzą" znaków nieuchronnie zbliżającego się zderzenia dwóch komunizmów: sowieckiego i chińskiego. Prasa zachodnia tłustym drukiem podała wiadomość, że „sowieckie posiłki już się znalazły nad granicą chińską". A zapowiedź wizyty Czu En-lai'a w Algerze była dla niej niezbitym dowodem „zaostrzania się sporu między Moskwą a Pekinem".

Wprawdzie sam Czu En-lai w dniu 20 grudnia ub.r., a więc w przeddzień wyjazdu do Algeru, oświadczył w Kairze, że „gdyby zaszło jakieś wydarzenie nadzwyczajne, narody Chin i Związku Sowieckiego byłyby ramię przy ramieniu, ręka w ręce". Wprawdzie tego samego dnia Chruszczow zapewnił przedstawicieli dwóch dzienników algerskich, że „myśmy zawsze byli i będziemy przeciwko koegzystencji pokojowej między uciskającym a uciskanym". Ale ta sama prasa zachodnia te dwa kapitalne oświadczenia albo w ogóle przeoczyła, albo je wydrukowała na takich stronach i tak małymi czcionkami, że mało kto je przeczytał.

W takiej atmosferze „międzynarodowego odprężenia" i koegzystencji pokojowej" odbywał się „brukselski maraton". Do ostatniej chwili nie wiadomo było, czy złudne poczucie bezpieczeństwa i egoizmy narodowe nie odniosą samobójczego tryumfu. Nie wiadomo było, czy Chruszczow nie zostanie na placu jako jedyny zwycięzca.

Ostatecznie zwyciężyła idea europejska. Jej żywotność i jej siła stanowiły zaskoczenie nawet dla uczestników brukselskiego sporu. I dlatego właśnie prasa francuska jednogłośnie podkreśla, że Europa w marszu ku jedności przekroczyła punkt, z którego już nie ma powrotu.

Polska polityka emigracyjna winna, moim zdaniem, z tego oczywistego faktu wyciągnąć właściwe wnioski. Wszystkie wnioski.

Stanisław Paczyński

KRONIKA TYGODNIA

18 grudnia

Pod przewodnictwem holenderskiego ministra spraw zagranicznych rozpoczęły się w Paryżu obrady komitetu ministrów Rady Europejskiej.

Do Warszawy przybył austriacki wicekanclerz Bruno Pitterman dla przeprowadzenia rozmów gospodarczych.

W Bizercie (Tunezja) 300.000 obchodziło entuzjastycznie dzień „pełnej niepodległości" — dla uczczenia całkowitego wycofania się z portu ostatnich oddziałów francuskich. W uroczystościach wziął udział prez. Tunezji Burgiba, prezydent Algerii Ben Bella, prez. Egiptu Nasser. Król marokański Hassan II odmówił przyjazdu.

CENA EGZEMPLARZA: w W Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch w Belgii 7 fr. b. w Holandii 60 cent. w Niemczech 60 Pf. w Portugalii 5 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W BRYTANII: „Gryf" Publications Ltd 169-171 Battersea Church Rd. London S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Mrs J Korab-Brzozowska-Csaky 116 rue Joseph II Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr 4315.20, podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F.: kwart 8.00, półr 15.00 rocznie 28.00. Admin „Syreny" 20 rue Legendre Paris 17 Konto poczt.: Edit ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Librairie 12 rue St. Louis-en-l'Ile Paris IV; nr konta poczt Paris cc 565156. Francja Północna: mgr Eugeniusz Tuszewski 107 rue Royale Lille (Nord) tel 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône Var Vaucluse: Stefan Horodyski Ecole des Filles La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies fl. 2.00 kwart 5.50 wpłacać przek. poczt.: Fr Matecki Pulpenlaan 17 Lindenheuvel Geleen (L. W NIEMCZECH: St Mikiciuk (13b) München 45 Gablonzerstrasse 7/1 W NORWEGII: koron: mies 4 kwart 10 rocznie 36: Narvesens Kiosk Kompanii Post box 115, Oslo. W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocz. 120; A. Zieliński Lisboa. Central Caixa. Post. Nr 110 W SZWAJCARII. fr.szw. mies. 2.00 kwart. 5.50; Maris Wasung, 5 rue des Bilas Genève Janusz Rakowski Mainaustr 28, Zurich W SZWECJI: koron: mies. 3.60 kwart 10.00 rocz. 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II Stockholm — WE WŁOSZECH: lirów: kwart 700: W Zahorski Associazione Combatt Polacch. Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać orzekazem poczt — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polac" Serrano 2076 Buenos Aires W BRAZYLII: półrocznie $4.00 rocznie $8.00 W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty Ltd. Daking House Rawson Place Sydney: „Społem" 64 Tapleys Hill Rd. Roya, Park Adelaide S.A.: R Gronowski 23 Clifton Str. Richmond E.1 Vic kwart £1.0.0A rocznie £3.15.0A W KANADZIE: rocznie $8.00: „Gryf" London W PŁD. AFRYCE: kwart 16/6 rocznie — 60/-; prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna $2.10 półroczna: $4.00 Przedstawicielstwa: J Bieńkowski 627 Tracy Street Utica, N.Y., Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa" L. Żukowski 5347 Chene St., Detroit 11. Mich. USA; „Polinvalco" 1029 Cuba St., Toledo. 17, Ohio i 6947. Oregon Ave., La Mesa via San Diego Calif

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.0.0 wzgl. 1 cm. przez jeden łam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD. 171. Battersea Church Rd., London. S.W 11; Adm „Syreny" 20 rue Legendre. Paris 17. tel WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2: lub Odra Press Ltd. 20 Queens Gate Ter., S.W.7. Tel. KNI 6855

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności
Adres Redakcji i Administracji:
„Gryf" 171, Battersea Church Rd. London. S.W.11. Tel. BATtersea 1445
We Francji: „Syrena" 20 rue Legendre. Paris 17. Tel. WAGram 0045
Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30

Printed and published by „Gryf Printers (H.C.) Ltd., 171, Battersea Church Road, London S.W 11 Registered at the G.P.O. as a newspaper